

Kronika Niemiec współczesnych

RODOWÓD POLITYKI ZAGRANICZNEJ BONN

Zdajemy sobie sprawę, że o polityce zagranicznej dzisiejszych Niemiec zachodnich mówić można jedynie z wielkimi zastrzeżeniami — toteż chcemy je uczynić od razu na wstępie. Rząd w Bonn nie jest rządem w przyjętym znaczeniu tego słowa, a „Republika Związkowa Niemiec” (zachodnich) nie jest w takim znaczeniu — państwem. Politykę zagraniczną marionetkowego, jak to się mówi, rządu Bonn prowadzi faktycznie rząd amerykański. Nie znaczy to jednak, aby nie było interesujące — i znamienne — jakie są własne koncepcje tego obozu politycznego niemieckiego, który poszedł na współpracę, praktycznie bez zastrzeżeń, z imperializmem amerykańskim.

Z jednej strony bowiem nie można sobie przez użycie słowa „marionetka” upraszczać zagadnienia, tak jak gdyby Adenauer był jednym więcej urzędnikiem okupacyjnym amerykańskim. Imperializm niemiecki skończył się w Poczdamie i dzisiaj odradzać się i działać może tylko pod egidą — i pod batutą — imperializmu amerykańskiego. Ale nie znaczy to, aby się z nim zupełnie identyfikował. Co więcej, wchodząc do obozu imperialistycznego, przynosi ze sobą swój dorobek ideologiczno-polityczny. Może przez to wywrzeć poważny wpływ na koncepcje Amerykanów wstępujących na nieznaną im kontynent europejski. Nie należy zapominać, że Amerykanie posłali do Europy przede wszystkim tych swoich ludzi, którzy Niemcy znali — a znali je przede wszystkim przyjaciele i orędownicy dotychczasowych, to znaczy nacjonalistycznych i imperialistycznych Niemiec, najczęściej ich życzliwi partnerzy i współpracownicy w interesach. Łatwymi do podania przykładami po temu nie będziemy czytelnika obciążali. Ludzie ci już dotąd byli pod wpływem niemieckiego nacjonalizmu i wszystko wskazuje, że w ramach powierzonej im ogólnej polityki imperialistycznej będą mu ulegali nadal.

Z drugiej strony charakterystyka obecnego zachodnio-niemieckiego nacjonalistycznego klienta amerykańskiego imperializmu przyczyni się do charakterystyki tego ostatniego. Nie może nie być znamienne, jacy ludzie w Niemczech gotowi są do współpracy z Amerykanami i z jakimi ludźmi współpracować chcą Amerykanie.

O tradycji politycznej, łączącej rząd Adenauera z Amerykanami i politykę amerykańską z polityką niemiecką — mówić będziemy jeszcze oddzielnie. Tymczasem w nadziei, że dostatecznie wyjaśniliśmy talkie a nie inne sformułowanie tematu, przystępujemy do omówienia korzeni, z których wyrósł dzisiejszy zachodnio-niemiecki rząd w Bonn — i źródła, z których wypłynęły jego koncepcje polityczne, o tyle, o ile nie mają charakteru towarów importowanych.

„Mniej dynamiczny, bardziej trwały...”

„Rząd dra Konrada Adenauera w Bonn.. przesuwa się powoli coraz bardziej na prawo... Skłonność rządu koalicyjnego do konserwatyzmu tak zdecydowanego, iż chwilami nie można go odróżnić od reakcyjności, jest całkiem po-myśli tych, którzy rządzą faktycznie w zachodnich Niemczech — aparatu urzędniczego, ludzi interesu i wielkich przemysłowców...”

Niemal niedostrzegalnie wytwarzają się warunki dla pojawienia się popularnej partii prawicowej, która wykorzysta wielki rezerwuuar nie zrzeszonych politycznie weteranów, wysiedleńców i byłych hitlerowców jako ugrupowanie bardziej radykalne i wybuchowe niż obecni prawicowi zwolennicy rządu.

Niechybnie obecni ultrakonserwatywni poplecznicy rządu połączą się z „radyczną prawicą” przeciw socjalistom — i rozegrana zostanie na nowo stara, brudna gra, w której za czasów republiki weimarskiej Fritz Thyssen i Hjalmar Schacht podali rękę Hitlerowi.

„Hitler, Goering i inni nie żyją, ale rozległe zakłady Henschela w Kassel prowadzi ten sam Oskar Henschel, który prowadził je przed ćwierćwieczem.

Na horyzoncie pojawia się rząd konserwatywny, o wiele bardziej prawicowy w swoich zapatrywaniach politycznych i gospodarczych, niżby był rząd republikański w Stanach Zjednoczonych lub rząd torysów w Wielkiej Brytanii¹⁾.

Pozwolił sobie na tę przydługą cytate, gdyż jest ona interesująca z dwóch względów. Po pierwsze, znamieną jest stanowczość sformułowań — wszystko mówi się tutaj w czasie przyszłym, nie w trybie warunkowym. Po drugie, wolno przyjąć ze względu na pismo, które zamieściło tę ocenę sytuacji w Niemczech zachodnich, iż podany tu obraz jest raczej stonowany niż przejawiony. Jeżeli teraz pozwolimy sobie jeszcze na drugą cytate — tym razem z urzędowej radzieckiej „Tägliche Rundschau” — będziemy mogli uznać, że nakreślił granice, w których wolno nam rozpatrywać polityczne oblicze rządu Adenauera bez obawy umieszczenia go zbyt daleko na prawo lub na lewo.

W. Rosen nazywa mianowicie organizacje zbliżone do osławionego „Bruderschaft” „potencjalnymi faszystowskimi następcami profaszystowskiego reżimu Adenauera²⁾”.

Z jednej strony przeto poważny dziennik amerykański nazywa reżim Adenauera skrajnie prawicowym, wręcz reakcyjnym nawet, a trzeba zapomnieć na chwilę o terminologii, do której przywykliśmy, i wczuć się w to, jak wiele znaczy podobne określenie u Amerykanów.

Z drugiej strony dziennik Radzieckiej Komisji Kontroli w Niemczech uznaje reżim bonnski za „profaszystowski”, czyli tym samym odróżnia go od ugrupowań ściśle faszystowskich, hitlerowskich. Wydaje nam się, że pozycja rządu Adenauera jest w ten sposób określona jak najdokładniej. Aby raz jeszcze posłużyć się określeniem amerykańskim z tegoż artykułu Middletona: „Obecny rząd bonnski reprezentuje mniej dynamiczne, lecz bardziej trwałe z dwóch ugrupowań prawicowych, których koalicja w przeszłości narobiła całego zła (*led to trouble*)”.

Jest to sformułowanie słuszne, o ile się nie zapomina, że granice między tymi ugrupowaniami, które będziemy poniżej nazywali nacjonalizmem (nie-hitlerowskim) i hitleryzmem, są nader płynne i nigdy, od pojawienia się Hitlera na szerzej arenie publicznej Niemiec, nie były wyraźnie wytyczone, i to zarówno pod względem osobowym, jak programowym. To samo dotyczy rządu Adenauera. Jego brunatny odcień — przynajmniej na prawym skrzydle koalicji, zajmowanym przez „Partię Niemiecką” Hellwego — nie ulega wątpliwości, tak samo jak i kontakty samego Adenauera z żywiołami zdecydowanie hitlerowskimi. Z drugiej zaś strony niektórzy ministrowie Adenauera — jak min. sprawiedliwości Dehler,

¹⁾ Drew Middleton, Patterns of the past reappearing in Germany. The New York Times International Air Edition, 27. 11. 1949.

²⁾ W. Rosen, Die „Bruderschaft” (II). Tägliche Rundschau, Berlin, 22. 3. 1950.

min. zjednoczenia Kaiser, min. do spraw wysiedlonych Lukaszek i inni — należeli do opozycji przeciw Hitlerowi, bywali za to więzieni i sądzeni.

Zatarcie granic między hitlerowcami a nie-hitlerowcami idzie tam tak daleko, że nawet niektóre jednostki trudno umieścić zdecydowanie po jednej lub po drugiej stronie. Przykładem „prezydent związkowy” dr Heuss, autor książki „Droga Hitlera” (*Hitlers Weg*) spalonej z rozkazu Goebbelsa, a zarazem autor artykułów wychwalających hitlerowskie agresje i aneksje. „Profesor Heuss nie jest nowicjuszem w polityce — pisał o nim L. Bezymiński na łamach tyg. „Nowoje Wremia” (nr 40/1949). — Zaczynał swą karierę jako stronnik Fryderyka Naumanna, twórcy aneksyjnych planów „Mitteleuropy”. Naumann domagał się walki z socjalizmem, przyłączenia Austro-Węgier do Niemiec i rozszerzenia niemieckiej przestrzeni na południowy wschód. Z tym samym programem wszedł do Reichstagu Heuss w latach 1924—1928, potem 1930—1933 jako przedstawiciel tzw. Niemieckiej Partii Demokratycznej. Początkowo Heuss odgrywał rolę opozycjonisty wobec Hitlera. Ale kiedy chodziło o powzięcie rozstrzygającej decyzji, głosował w 1933 r. bez wahania za przyznaniem „Führerowi” nadzwyczajnych pełnomocnictw. Program ekspansjonistyczny faszyzmu wywarł na Heussie wrażenie; świadczyły o tym jego artykuły w hitlerowskich organach prasowych. Był on współpracownikiem „zgleichszaltowanej” „Frankfurter Zeitung” i Goebbelowskiego tygodnika „Das Reich”.

„Kancelarz” Adenauer „przywłaszcza sobie po wojnie opinię „antyfaszysty”, spekulując przy tym na swoim krótkim okresie uwięzienia po „puczu generalśkim” 20 lipca (1944)”.

Ale w roku 1927 dzisiejszy kanclerz zachodnio-niemiecki snuł na łamach czasopisma „Europäische Gespräche” następujące szerokie plany:

„Rzesza Niemiecka musi bezwarunkowo dążyć do zdobycia kolonii. W samej Rzeszy jest za mało przestrzeni dla tak licznej ludności. Musimy mieć dla naszego narodu więcej przestrzeni — dlatego kolonie” (L. Bezymiński l. c.).

Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami przyjęć jednak trzeba zgodne w tym punkcie opinie cytowane na wstępie, że rząd Adenauera uznać należy w zasadzie za skrajnie prawicowy, ale nie hitlerowski.

Ażeby przeto móc go bliżej scharakteryzować, trzeba zapoznać się z owym ugrupowaniem „mniej dynamicznym a bardziej trwałym” niż hitleryzm. Nie chodzi tu oczywiście o takie czy inne stronnictwo polityczne jako twór chwilowy — chodzi o cały obóz pozahitlerowskiego nacjonalizmu niemieckiego.

Wspomnieliśmy wyżej, że imperializm niemiecki skończył się w Poczdamie. Jest to już drugie tego rodzaju zamknięcie cyklu w jego dziejach. Mniejsze koło zamknęło się w Wersalu — gdzie proklamowano bismarkowską Rzeszę w roku 1871 i gdzie po czterdziestu ośmiu latach dzieło Bismarcka zakończyło swój żywot. Poczdam roku 1945 zamknął cykl, otwarty o dwieście lat wcześniej u progu nowszych czasów, w Poczdamie Fryderyka II. Mówiąc bardziej po prostu — nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że reżim Adenauera jest kontynuacją — w nowych warunkach, a nie zawsze nowych sojuszach — starej polityki pruskiej, której najmniej znanym ogniwem jest okres specyficznej konspiracji w czasach hitlerowskich.

Hitleryzm przejął od początku swego istnienia niemal cały bagaż ideologiczno-filozoficzny starego pruskiego nacjonalizmu, który od czasów Bismarcka rozciągnął się na całe Niemcy; przejął także jego zasadniczy program polityczny, dziedzictwo po fryderycjańskich Prusach, a także józefińskiej Austrii. Ale dzie-

liły go od starego nacjonalizmu metody oraz — co w danym wypadku okazało się najważniejsze — sprawy personalne.

W państwie pruskim i w Rzeszy bismarkowsko-wilhelmińskiej dwa zasadnicze elementy szkieletu budowy państwa — korpus oficerski i korpus urzędniczy — składały się z przedstawicieli arystokracji, szlachty i junkrów. Rewolucja, obalając cesarstwo, pozbawiła zarazem te warstwy dotychczasowego stanowiska, oddając pozornie władzę socjalistom. Skoro więc socjaliści niemieccy nie umieli przeprowadzić rewolucji do końca drogą likwidacji wielkiego przemysłu i obzaraniej bazy nacjonalizmu, to pozbawione dotychczasowego stanowiska warstwy poczęły niezwłocznie spiskować przeciw republice weimarskiej.

Sojusz z Hitlerem...

Najwięcej nadziei na odzyskanie dawnej pozycji w państwie i przywrócenie dawnej linii politycznej dawał właśnie ruch hitlerowski: toteż koła nacjonalistyczne związały się z nim zrazu bez zastrzeżeń, protegując Hitlera u Hindenburga i zapewniając mu subwencje od ciężkiego przemysłu oraz większość w Reichstagu, do czego posłużyły głosy „Partii Niemiecko-Narodowej” (*Deutsch-nationale Volkspartei*). Powstał „Front Harzburski” — ów sojusz, „który narobił całego zła”.

„W znacznej mierze dzięki wyższym kadrom oficerskim Reichswehry marszałek Hindenburg przekazał w 1933 roku władzę Hitlerowi — pisze Albert Norden³⁾ — a w latach następnych pogłębiły się stosunki żądnych kariery oficerów z reżimem hitlerowskim. Dzisiaj, po katastrofie, żaden z tych Halderów nie chce się przyznać, by miał coś wspólnego z hitlerowcami, ale w rzeczywistości żaden z nich nie odmawiał awansu otrzymanego od „austriackiego kaprała” (*durch den böhmischen Gefreiten* — przywilej nadany Hitlerowi przez Hindenburga). Przyjmowali od niego dobra rycerskie, buławy marszałkowskie i pięć- lub sześćciocyfrowe podarki pieniężne”⁴⁾.

....i zerwanie sojuszu

Stosunki obozu nacjonalistycznego z Hitlerem zaczęły się psuć, kiedy stało się jasne, że Hitler nie zamierza bynajmniej wykonywać swego programu rękami tych, od których go w znacznej mierze przejął, a tym mniej podporządkować się ich kierownictwu. Na terenie armii zaczęły się tarcia między hitlerowcami a nie-hitlerowskimi militarystami starej szkoły i arystokratycznego pochodzenia. Jednocześnie fakt tworzenia przez reżim własnych formacji zbrojnych (S A, później, w lipcu 1934 r., usamodzielnione i rozbudowane do rozmiarów odrębnej armii SS, wreszcie w pewnej mierze najbardziej zhitleryzowane w ramach Wehrmachtu lotnictwo) — stał się kamieniem obrazy dla przedstawicieli dawnej Reichswehry. Zazdrosne o szlacheckie i kastowe przywileje dawne kierownicze sfery państwa

³⁾ Albert Norden, Die Wahrheit über den 20. Juli, Tägliche Rundschau, Berlin, 20. 7. 1949. Autor jest obecnie szefem Urzędu Informacji Demokratycznej Republiki Niemieckiej.

⁴⁾ Marszałek v. Kluge dostał np. od Hitlera na urodziny w 1941 r. czek na 250 tys. marek wraz z zezwoleniem zainwestowania ich w swoim majątku. Por. „Offiziere gegen Hitler”. Nach einem Erlebnisbericht von Fabian v. Schlabrendorff bearbeitet und herausgegeben von Gero v. S. Gaevernitz. Europa-Verlag, Zürich 1946. V. Kluge miał być jednym z głównych przywódców zamachu stanu, ale zdradził zamachowców w ostatniej chwili, co nie uratowało go zresztą od śmierci z rąk hitlerowców.

musiały patrzeć, jak Himmler i Darré zaczynają nawet tworzyć „nową szlachtę ziemi i krwi”⁵⁾. Darré przytacza w swojej książce „SS-Befehl A Nr. 65” rozkaz „Reichsführera SS” Himmlera z dn. 31. 12. 1931, wprowadzający dla SS-manów przymus zezwolenia na małżeństwo „z rasowych i dziedzicznie-zdrowotnych punktów widzenia”. Ostatni punkt tego rozkazu brzmi: „10. SS zdaje sobie sprawę, że przez ten rozkaz uczyniło krok wielkiej doniosłości. Drwiny, szyderstwa i niezrozumienie nie dotyczą nas; przyszłość należy do nas”. Owe „drwiny i szyderstwa” mogły pochodzić w pierwszym rzędzie od dotychczasowej warstwy czy kasty szlacheckiej.

W głośnych pamiętnikach Ulricha von Hassella⁶⁾, byłego ambasadora Niemiec przy Kwirynale w latach 1932—38, niedoszłego ministra spraw zagranicznych nowego rządu, który miał powstać po obaleniu Hitlera, znajdujemy wiele skarg na ten temat.

Toteż na listach ofiar nieudanego spisku przeciw Hitlerowi, którego punkt szczytowy stanowił zamach bombowy i związana z nim próba zamachu stanu w dniu 20 lipca 1944 roku, figurują dziesiątki arystokratów i szlachty. Nie brakło wśród spiskowców także i przedstawicieli symbolicznego nazwiska Bismarcka; brał udział w spisku rodzony wnuk „żelaznego kanclerza”, hr. Gottfried v. Bismarck-Schönhausen, oszczędzony następnie z rozkazu samego Hitlera.

Ten arystokratyczny charakter uczestników wywarł z kolei piętno na samym ruchu opozycyjnym. „...Uwiesili się całkowicie na wojskowych — pisze niepokorzany o skrajną lewicowość redaktor amerykańsko-niemieckiego berlińskiego *Tagesspiegel*, Erik Reger⁷⁾ — tworzyli między sobą „koła” i odizolowali się od właściwego społeczeństwa, które nic o nich właściwie nie wiedziało. Przez to całe sprzysiężenie nabrało charakteru grupy „wybranych’...”

Opozycja przeciw Hitlerowi, która wyszła z kół oficersko-arystokratycznych, nie była przeto organicznym ruchem oporu przeciw hitleryzmowi, faszyzmowi i imperializmowi pruskiemu w ogóle, ale miała charakter sporu wewnętrznego w łonie niemieckiego nacjonalizmu oporu przeciw samemu Hitlerowi i niektórym jego metodom. Nie mogło być zresztą inaczej — „przywódcy biorącego udział w tej akcji ugrupowania opozycyjnego stanowili w istocie kość z kości (*Fleisch vom Fleische*) imperializmu niemieckiego i tylko ekscesy reżimu hitlerowskiego były dla nich nie do przyjęcia (*gingen ihnen über den Strich*)”⁸⁾.

Poniżej będziemy mówili o opozycji nacjonalistycznej, z tego bowiem ugrupowania pochodzą wspomniani współpracownicy Adenauera i oni to właśnie przejęli z przeszłości program, który usiłuje realizować dalej dzisiejszy rząd zachodnio-niemieckiej „republiki związkowej”. Świadomie przeto pomijamy szerszy problem niemieckiego ruchu oporu w ogóle oraz wszystkie jego elementy, które zasługują na tę nazwę bez cudzysłowu. Jeżeli bowiem współpracowały one nawet z nacjonalistami, miało to jedynie charakter taktyczny; przeciwnik był bądź co bądź wspólny, przynajmniej chwilowo, chociaż nastawienie do tego przeciwnika

⁵⁾ Por. R. Walther Darré, *Neuadel aus Blut und Boden*. J. F. Lehmanns Verlag, München-Berlin 1930.

⁶⁾ *Vom anderen Deutschland*. Aus den nachgelassenen Tagebüchern 1938—1944 von Ulrich von Hassell. Atlantis-Verlag, Zürich und Freiburg i. Br. 1946. Książkę cytujemy dalej jako „Hassell I”.

⁷⁾ r.g. (se. Erik Reger): *Problematik der Opposition*. Der Tagesspiegel, Berlin, 4. 1. 1947.

⁸⁾ *Norden*, t. 1, c., podkr. oryg.

i natężenie wrogości zgola niejednaki. Nawet w grupie bezpośrednich organizatorów zamachu 20 lipca byli ludzie, których nie można nie odróżniać od reakcyjno-militarystycznego środowiska, z jakiego pochodzili, np. zamachowiec hr. von Stauffenberg. Znamienne jest jednak, że ci ludzie właśnie wykazali się największą aktywnością w godzinach zamachu, jak również i to, że nie oni stali na czele sprzysiężenia.

Przywódcy

Głównym przywódcą politycznym tego ruchu warto przyjrzeć się bliżej, gdyż charakterystyka ich osób przyczynia się do scharakteryzowania całego ugrupowania.

Naczelnikiem państwa wedle planów spiskowców miał zostać generał Ludwíg Beck; kanclerzem dr Carl Friedrich Goerdeler, ministrem spraw zagranicznych Ulrich von Hassell.

Beck był szefem sztabu generalnego do lata 1938 r. W okresie kryzysu sudeckiego podał się do dymisji i zamierzał jakoby dokonać zamachu stanu przy pomocy przygotowanej na ten cel dywizji pancерnej. Pozostaje jednak faktem, że tego nie zrobił, natomiast na swym poprzednim stanowisku dopomógł Hitlerowi do zbudowania maszyny wojennej. Jeżeli nawet — jak twierdzi Schlabrendorff (l. c., s. 26) — był „niewzruszonym przeciwnikiem reżimu hitlerowskiego”, nie dał tego niczym po sobie poznać, prócz biernego udziału w spisku, i nie odegrał właściwie żadnej możliwej do określenia roli.

„Goerdeler i jego przyjaciele przygotowali grunt po temu, że wszystkie partie zawiodły w 1933 roku” — twierdzi Bent Conrad⁹⁾. Goerdeler był głównym przedstawicielem koncepcji obalenia Hitlera dla możliwie pomyślnego zakończenia wojny i wytargowania lepszych warunków od aliantów. Członek partii niemieckonarodowej, komisarz Rzeszy do spraw cen za rządów Hitlera, jako burmistrz Lipska wszelkimi siłami starał się aż do 1936 roku współpracować na tamtejszym terenie z partią hitlerowską. Zdaniem niektórych pozostaje otwartym pytanie, jak długo Goerdeler starałby się jeszcze współpracować z hitlerowcami, gdyby ci ze swej strony nie odmówili z nim paktowania.

Od Rudolfa Pechela¹⁰⁾ dowiadujemy się, że „gwałtowna walka z Goerdelerem o jego zezwolenie na zamach (na Hitlera), który, jak wówczas (1942) tak i później sprzeczny był z jego poczuciem religijnym i prawnym, zakończyła się uzyskaniem jego zgody” (s. 156). Mamy tu próbkę bardzo swoistej „religijności” Goerdelera i nacjonalistycznych spiskowców w ogóle.

Goerdeler żywiec miał niezłomną sympatię dla staropruskiej tradycji militarnej. Zajmowały go przy tym sprawy wschodnie. Przejawiał dużą aktywność w „Związku Niemczyzny Zagranicznej” (*Verein für das Deutschtum im Ausland*), który pod pozorem troski o mniejszości niemieckie prowadził szeroką propagandę, przypominającą czasy przedwojennego „Związku Wszecchniemieckiego” przed pierwszą wojną światową. Potrzebował on tylko pewnej rozbudowy przez Hitlera, aby się przemienić w sieć szpiegostwa i agitacji volksdeutschowskiej i przez to przyczynić się walnie do powodzenia hitlerowskich planów rozpętania wojny światowej.

W przemówieniu wygłoszonym publicznie w 1932 roku Goerdeler oświadczył, że „przed Bogiem i ludźmi Niemcy mają prawo do Prus Wschodnich i obszaru

⁹⁾ Bent Conrad, *Der Mann Goerdeler*. *Der Tagesspiegel*, Berlin, 26. 1. 1947.

¹⁰⁾ Rudolf Pechel, *Deutscher Widerstand*. Eugen Rentsch Verlag, Erlenbach-Zürich, 1947.

„korytarza”; obecny (tj. ówczesny, z 1932 r.) stan rzeczy nie może się utrzymać i nie może być przyjęty na stałe; z pewnością liczyć się trzeba z rozprawą, a o ile zna swoich ziomków, to pójdzie ostrze na ostrze (*es werde hart auf hart gehen*)¹¹). Dzisiejsi apologetci „religijnego” Goerdelera starają się nam wmówić, że usiłował on wszelkimi siłami zapobiec wybuchowi wojny.

Poglądy Goerdelera w sprawach wschodnich uzupełnia jego memoriał z 1930 roku; dostrzegał on cel polityki niemieckiej w wykorzystaniu „nadliczbowych” sił roboczych na wschodzie. Projekt ten realizował, jak wiadomo, hitlerowski minister Sauckel, powieszony w Norymberdze.

Zarzut długiej współpracy z hitlerowcami dotyka również i Hassella, który był członkiem NSDAP (a dawniej przez pewien czas Partii Niemiecko-Narodowej) i reprezentował Hitlera w Rzymie jeszcze w pięć lat po jego dojściu do władzy. Zdaniem Pechela, pamiętniki von Hassella nie zawierają zadowalającego wy tłumaczenia, jak mógł pogodzić ze swoim sumieniem służbę na wybitnym stanowisku, i to nawet w mundurze Ś. A., aż do usunięcia go przez Hitlera ze stanowiska ambasadora, i kontynuowanie stosunków z von Staussami i Bruckmannami, którzy szczególnie w osobie pani Bruckmann dźwigali straszną odpowiedzialność za wyniesienie Hitlera.

Znamienne jest, że niemal każdy z przywódców spisku spotyka się z zarzutami tego rodzaju w jednej z istniejących relacji. Co do niektórych zresztą wszystkie relacje zgodne są w takich zarzutach. Dotyczy to np. czwartego przywódcy spisku, przyjaciela v. Hassella, pruskiego ministra finansów Popitz, który, jak podaje Pechel, zbyt długo współpracował czynnie z reżimem, aby to nie budziło zastrzeżeń.

U Pechela jedni nie należeli do „innych Niemiec”, inni nawet nie zasługiwali na zamieszczenie w spisie ofiar. Do tych ostatnich należy berliński prezydent policji, hr. von Helldorf: „Szkoda słów dla Helldorfa — pisze Pechel (s. 254/255). — Mimo że został powieszony po 20 lipca, nie chcieliśmy umieścić jego nazwiska na pierwszej liście ofiar 20 lipca. Był nazbyt obciążony winą, kiedy się przyłączył do bojowników przeciw Hitlerowi, i nazbyt splamiony — wszak w charakterze prezydenta policji w Berlinie dopomagał Żydom do ucieczki nie z poczucia ludzkości, ale za wielkie sumy pieniędzy — na to, abyśmy się nim posługiwali inaczej niż jak niechętnie używanym narzędziem, z którym wewnątrz nie nas nie łączyło”. Pechel używa też w stosunku do Helldorfa obrazowych słów, które doskonale pasują do większości spiskowców: „... znalazł w brunatnej kupie parę włosów”. Fakt, że to i owo obrzydliło różnym ludziom hitleryzm, nie upoważnia istotnie do traktowania ich jako jego przeciwników

Inny autor nazywa Helldorfa „znany skrytobójca” (*der bekannte Fememörder*)¹²). Helldorf miał stopień SS-Obergruppenführera.

Drugim policjantem wśród czołowych spiskowców był SS-Gruppenführer Nebe, według Kogona „jeden z najmniej znanych, ale najbardziej bezlitośnych funkcjonariuszy aparatu SS”, o którym Pechel pisze (255): „Nebe zaprzedał siebie i całą policję kryminalną Rzeszy duszą i ciałem Himmlerowi przez to, że akceptował pogląd SS na środki ochronne, czytają: obozy koncentracyjne ze wszystkimi ich

¹¹) Conrad I. c. Cytuje on za Rudolfem Oldenem. *Weltbühne* 1932, który zaczerpnął treść mowy z *Leipziger Neueste Nachrichten*. Poglądy Goerdelera były więc szeroko znane.

¹²) Eugen Kogon. *Der SS-Staat, Das System der deutschen Konzentrationslager*. Von... Verlag der Frankfurter Hefte, Frankfurt/Main 1946.

okropnościami. Tak stał się współwinnym w tej niemieckiej hańbie. „Nebe czynił już przed 1932 rokiem — dowodem na to są fotokopie aktów personalnych — wszystko co mógł NSDAP, co też partia uznała w roku 1933...”

Jak widzimy, spiskowcy nie wahali się współpracować nawet z ludźmi, którzy mieli ręce poplamione krwią; mieli jednak „religijne zastrzeżenia” przeciw zabiciu Hitlera.

Należałoby tu jeszcze wspomnieć o wybitnym działaczu opozycji, jakim był osławiony szef „Abwehry”, kierownik szpiegostwa niemieckiego, admirał Canaris, sądzący jednak, że dla charakterystyki ugrupowania wystarczą podane przykłady.

Takie były osoby przywódców spisku i takie były ich narzędzia. Przyjrzyjmy się teraz ich celom i koncepcjom politycznym, które interesują nas najbardziej z uwagi na ich bonnskich spadkobierców.

Program opozycji

W początkach roku 1940, po naradach z Beckiem, Goerdelerem i Popitzem, v. Hassell opracował program polityczny opozycji, w którym punkt pierwszy brzmi: „Rząd niemiecki jest zdecydowany prowadzić dalej (tzn. po ewentualnym obaleniu Hitlera) wszystkimi siłami wojnę, w którą Europa została nieszczęśliwie wtrącona, aż zapewniony będzie pokój, który by gwarantował istnienie, niezawisłość, swobodę działalności (*Lebensbetätigung*) i bezpieczeństwo narodu niemieckiego, a w stosunku do Polski przywracał w zasadzie starą granicę Rzeszy” (tj. z r. 1914)¹³.

W lutym tegoż roku Hassell odbył podróż do Arosa (w Kantonie Gryzońskim w Szwajcarii), gdzie się spotkał z jakimś politycznym agentem angielskim, wysłanym przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii lorda Halifaxa. Przedstawił mu krótki memoriał w sprawie warunków pokoju, jak je sobie wyobrażała prawicowa opozycja przeciw Hitlerowi, którą reprezentował. Czytamy tam:

„... IV. Celem traktatu pokojowego winno być zapewnienie trwałego pokoju i uzdrowienie Europy na solidnych podstawach oraz zabezpieczenie przed odnowieniem się tarć zmierzających do wojny.

V. Warunkiem koniecznym po temu jest pozostawienie unii Austrii i Sudetów z Rzeszą poza wszelką dyskusją. Tak samo (*in the same way*) wykluczone będzie wznawianie dyskusji nad zachodnimi problemami granicznymi Rzeszy (tj. Alzacją-Lotaryngią — skreślone w oryginale). Z drugiej jednak strony (*on the other hand*) granica niemiecko-polska winna być mniej lub bardziej identyczna z granicą niemiecką w r. 1914.

... 2. Przywrócenie niepodległej Polski i republiki czeskiej...”¹⁴.

Na niewątpliwą uwagę zasługuje tutaj groźba wojny, ukryta w słowach „warunkiem koniecznym po temu...”, czyli „warunkiem koniecznym zachowania pokoju w Europie”. Druga groźba kryje się w zapowiedzi, iż w razie podniesienia dyskusji nad anszlusem i układem monachijskim Niemcy podniosą dyskusję nad Alzacją i Lotaryngią. Skreślenie ich nazw można również tłumaczyć w ten sposób, że Hassell nie chciał zacieśniać pojęcia „granicy zachodniej Rzeszy” do Alzacji i Lotaryngii, a może też nie chciał po prostu zbyt wyraźnie formułować swojej myśli.

¹³ Hassell I, s. 272.

¹⁴ Hassell I, s. 129/30. Podkr. nasze. Tłumaczono według zamieszczonego w tekście facsimile dokumentu w brzmieniu angielskim, w rękopisie v. Hassella, nie zaś według podanego tam niezupełnie dokładnego tłumaczenia niemieckiego.

Stefan Litauer¹⁵⁾ stwierdza:

„Poprzez pamiętniki Hassella przewija się korowód najrozmaitszych konszach-
tów pokojowych, podejmowanych przez niego lub przez ludzi do niego zbliżonych,
gloryfikowanych dzisiaj na Zachodzie jako niemiecki ruch oporu w czasie wojny.
Wszystkie te konszachty posiadają jedną wspólną cechę: żądanie granicy z 1914
roku z Polską”.

Program ten omawiany był zresztą przez kierownictwo opozycji jeszcze w paź-
dzierniku 1939 roku — i tak pod datą 11. 10. 1939 v. Hassell pisze:

„Zdaniem mego gościa (sc. Goerde'era) celem musi być danie wyrazu gotowości
pokoju na umiarkowanej podstawie (niemieckie części Polski¹⁶⁾ do nas, niepod-
ległe państwo kadłubowe (*unabhängiger Reststaat*), nowy ład w Czechach...” itd.

Warto zauważyć, że we wszystkich tych programach mówi się na ogół „Cze-
chy”, a nie „Czechosłowacja”.

Tak oto wyglądał „umiarkowany” pokój nacjonalistycznych „antyhitlerowców”.

Wzór po temu mieli gotowy. Kilka dni wcześniej, 6 października 1939, iden-
tyczną niemal propozycję wysuwał Hitler w mowie wygłoszonej w Reichstagu¹⁷⁾.

A w grudniu tegoż roku v. Hassell notuje informację, której co prawda sam nie
jest pewny, że „Goering zaczął w ostatnich czasach za plecami Hitlera badać
grunt dla pertraktacji pokojowych (*hat Friedensfühler ausgestreckt*) za pośred-
nictwem księcia Pawła jugosłowiańskiego (sc. ówczesnego regenta Jugosławii)
na następujących podstawach: Goering zamiast Hitlera, monarchia, granice
z 1914 r., obszary niemieckie, jak Austria i Sudety, dla Niemiec”¹⁸⁾.

Taki był przeto pokój, projektowany jednocześnie i w zasadzie niezależnie
przez Hitlera, Goeringa i v. Hassella. Istniały między nimi spory personalne —
nie było różnic w programie polityki zagranicznej.

Przypomnijmy, że właśnie w okresie kryzysu sudeckiego generał Beck chciał
rzekomo obalić rząd hitlerowski. Nie przeszkodziło mu to później domagać się
Sudetów dla Rzeszy. „...Ci antyhitlerowcy nie znieśli wprawdzie Hitlera, ale
chcieli zatrzymać na wieki jego zdobycze”¹⁹⁾.

Projekt utworzenia „niepodległego” państwa polskiego z ziem pozostałych po
zagarnięciu Pomorza, Wielkopolski i Śląska, czyli po prostu z obszaru później-
szej „Generalnej Guberni” z Warszawą, Krakowem i Lublinem — jest już tylko
ciekawostką. Zastępuje tym mniej na uwagę, że nosił się z nim przez czas
krótki także i Hitler²⁰⁾. Opozycjoniści dodali wprawdzie do jego projektu słowo
„niepodległego”, ale nie traktowali również tej niepodległości zbyt poważnie.

¹⁵⁾ Stefan Litauer, „Dobrzy Niemcy” w czasie drugiej wojny światowej. Reflektorem po świecie, zeszyt 5, Warszawa 1948.

¹⁶⁾ Tzn. oczywiście ziemie dawnego zaboru pruskiego.

¹⁷⁾ Por. Der grossdeutsche Freiheitskampf. Reden Adolf Hitlers. Band I und II
in einem Band. Zentralverlag der NSDAP, Franz Eher Nachf., München 1943.

¹⁸⁾ Hassell I, s. 113.

¹⁹⁾ Norden, l. c.

²⁰⁾ „Jakież są teraz cele rządu Rzeszy w sprawie układu stosunków na tym
obszarze, który został uznany za niemiecką sferę wpływów?... 6. Stworzenie pań-
stwa polskiego, które przez swój ustrój i kierownictwo dawałoby rękojmię, że nie
powstanie tam nowe ognisko działań przeciw Niemcom ani też nowy ośrodek
intryg przeciw Niemcom...” Der grossdeutsche Freiheitskampf, l. c., s. 95/6. Hitler
nosił się widocznie przez czas krótki z zamiarem rozwiązania sprawy polskiej
w sposób analogiczny do spraw czeskich; owo „państwo polskie” miało być od-
powiednikiem „drugiej republiki” czechosłowackiej Hachy i Chvalkovskiego
z okresu październik 1938 — marzec 1939. Nie dłużej by też zapewne istniało.

W protokole rozprawy przeciw E. Bolzowi i H. Pünderowi przed hitlerowskim „Trybunałem Narodowym (*Volksgerichtshof*) czytamy następujące wywody Goerdelera²¹⁾:

„W żywotnym interesie Anglii leży, aby Rosja nie posunęła się dalej na zachód, nie dostała się na Bałkany... (Anglia) może uchronić się przed tym tylko przy pomocy dostatecznie silnych Niemiec. Również i Polskę można by wciągnąć do tej kombinacji, i tym samym ułatwić Anglii porozumienie, gdyż także i samodzielna Polska na wschód od granic w 1914 roku musiałaby się oprzeć o Niemcy (*sei auf Deutschland angewiesen*) z prostego instynktu samozachowawczego wobec bolszewizmu, a nawet musiałaby walczyć po stronie Niemiec”.

Niczego innego, jak wiemy, nie pragnął gubernator Frank, dążąc do utworzenia „legionu polskiego” przeciw ZSRR w roku 1944. Stresemann pragnął swego czasu jeszcze mniej, kiedy stwierdzał w roku 1918, że Polsce „nie potrzeba wolności”.

Von Hassell widział zaś „ABC wszelkiej niemieckiej polityki wschodniej” (*das Einmaleins jeder deutschen Ostpolitik*) w przeciwstawieniu (Polski Rosji — i oburza się na Hitlera, że przeciw tej zasadzie wykroczył, występując i przeciw Polsce, i przeciw Rosji²²⁾).

W polityce zagranicznej nie było zatem zasadniczych różnic między Hitlerem a jego nacjonalistycznymi przeciwnikami. Jeżeli nawet powstawały różnice zdań, jak przytoczone wyżej, jak w sprawie Sudetów, był to wyłącznie spór o metody: nacjonałści, zwłaszcza z kół wojskowych, bali się wojny z całym światem, nie podobała im się brutalność Hitlera w stawianiu żądań. Ale kiedy Hitlerowi się powiodło, jego przeciwnicy akceptowali ten sukces i utrzymanie jego owoców umieszczali w swoim programie.

Koncepcje przywódców opozycji

Oprócz tego programu zasadniczego poszczególni przywódcy opozycji nacjonalistycznej mieli swe własne koncepcje, również na tyle interesujące, aby je pokrótce omówić.

W papierach pozostałych po Goerdelerze²³⁾ znaleziono plan organizacji Europy, opracowany, jak przypuszcza Pechel, nie przez niego samego jedynie. Według tego planu Europa miała być ujęta w ramy „europejskiego związku państw”, którego członkami miały być „unie państwowe”. Nie wdając się w szczegółowe omawianie tego rodzaju utopijnego projektu, podkreślamy tylko bardziej znamienne punkty: Polska i Czechosłowacja należeć miały do różnych „unii”; przy tym, o ile Goerdeler pozostawiał np. Holandii i Szwajcarii „swobodę decyzji” (*sic*) czy chcą się zjednoczyć z Francją, z Anglią czy z Niemcami, o tyle nie było takiej swobody dla Polaków, Czechów i Słowaków. Niemcy, wraz z Austrią oczywiście, tworzyć miały jedną unię — to znaczy mieć prawa członka „związku” na równi z całą Skandynawią i Finlandią, jak również z unią jugosłowiańsko-grecko-albańsko-bułgarską.

Goerdeler miał uważać podówczas jeszcze za możliwe, że zostanie utrzymana Rzesza wraz z Austrią, Sudetami i całą niemiecką częścią południowego Tyrolu, jak również, że „bezsposornie tylko przez Niemców skolonizowane obszary na

²¹⁾ Cytujemy za R. Schmidtem, *Die entlarvten Helden. — Der Sinn der Ereignisse des 20. Juli. Tägliche Rundschau*, Berlin, 13. 8. 1948.

²²⁾ Hassell I, s. 319.

²³⁾ Omawiamy wg Pechela, l. c., s. 213 n.

wschodzie (za takie uznawał on zachodnie obszary Polski przedwojennej! przyp. nasz) powrócą do Rzeszy". „Przy ocenie tego planu trzeba uwzględnić, że Goerdeler brał za podstawę nie ówczesną sytuację Niemiec, którą oceniał zupełnie trzeźwo, lecz nadzieję, iż nowy porządek rzeczy ustalony zostanie bez względu na wszelkie racje potęgi politycznej (*ohne alle machtpolitischen Gesichtspunkte*) wedle zasad gospodarczego rozsądku, dla stworzenia trwałego pokoju”.

Rozsądek gospodarczy i stworzenie trwałego pokoju wymagały przeto utrzymania „anszłusu” i postanowień monachijskich oraz oddania Rzeszy Gdańska, Bydgoszczy, całej Wielkopolski z Kujawami i Śląska. Wydaje się, iż podobne zdania charakteryzują dostatecznie Pechela jako przedstawiciela tych kół byleję opozycji przeciw Hitlerowi, które rzekomo odzęgnują się od nastawienia szowinistycznego i reakcyjnego. Charakteryzuje go również apolożowanie Goerdelera oraz takie zdanie o spiskowcach 20 lipca: „Nie można tym ludziom robić zarzutu z tego, iż usiłowali uratować granice niemieckie z 1933 roku”. Wiemy, iż dopóki widzieli możliwość po temu, chcieli oni „uratować” znacznie więcej.

W projekcie Goerdelera znajdujemy jeszcze punkt nader znamieny, zwłaszcza gdy się zważy, że wysuwał go w chwili, kiedy Europa zniszczona była od Atlantyku do Wołgi, a Niemcy nie doznały podówczas jeszcze żadnych strat. W ujęciu Pechela: „Żadna ze stron układających się nie rości pretensji do odszkodowań. Są one... niemożliwe do przeprowadzenia. ...Tylko wspólna praca i szczerą gotowość do pomocy drugim, tylko idealistyczne, oparte na religijnej świadomości nastawienie, które wypowiada walkę nienawiści i wojnom, może uratować ludzkość”.

Pisząc te słowa Goerdeler przemyślał — jak wiemy — jak uzyskać możliwie największe korzyści dla swego narodu z najokrutniejszej ze wszystkich wojen. Trudno o lepszy przykład „religijnej” obłudy nacjonalizmu niemieckiego.

Inne znane nam programy byleję opozycji nie zawierają słowa o sprawie odszkodowań. Ale taktyka Goerdelera w tej sprawie nie była jego wynalazkiem... „Wyrzeczenie się (przez Niemcy) odszkodowań wojennych, tak bardzo w niektórych kołach podnoszone, oceniam nie tylko z punktu widzenia pojednania, do którego ma ono prowadzić, ale jako obywatel widzę także olbrzymie ciężary, na jakie Niemcy będą narażone, jeśli wojna ma się skończyć bez odszkodowań” — wołał przed ostatnią niemiecką ofensywą letnią 1918 roku Gustaw Stresemann — człowiek, który w kilka lat później podjąć miał skuteczną walkę o zrzućenie z Niemiec obowiązku płacenia odszkodowań wojennych... Pogląd nacjonalistów z Niemiec o obowiązku płacenia odszkodowań zmieniał się zawsze zależnie od tego, kto miał je płacić. Na tym tle dopiero ocenić można, jaką nowością jest rzeczowe stanowisko rządu tymczasowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej w sprawie odszkodowań wojennych.

Osobiste koncepcje polityczne v. Hassella — w sensie szerszym niż wspomniane plany — wyczytać można z jego niewielkiej, wydanej jeszcze za życia książki „Europejskie zagadnienia życiowe w świetle teraźniejszości”²⁴⁾, która

²⁴⁾ Ulrich von Hassell, Botschafter a. D. Europäische Lebensfragen im Lichte der Gegenwart. Von... Albert Limbach Verlag, Berlin (?) Herausgeber: Deutsches Institut für aussenpolitische Forschung, Berlin. Na odwrocie strony tytułowej czytamy, iż „następujące artykuły — cztery z nich pod pseudonimem Christian Augustin — publikowane były w latach 1941/2 w czasopiśmie „Polityka zagraniczna” (Auswärtige Politik): zostają tutaj przedrukowane bez istotnych zmian. Książkę cytujemy dalej jako „Hassell II”.

stanowi zbiór jego artykułów z lat 1941/2. Z artykułów tych wynikają przede wszystkim dwa wnioski: że Hassell był głęboko i wszechstronnie wykształcony i obeznany z zagadnieniami polityki zagranicznej, oraz że reprezentował tradycyjny imperializm pruski w całej rozciągłości.

Streszcza się to w zdaniu:

„...Po raz pierwszy w dziejach pojawia się dla Niemiec możliwość, aby zamiast balansowania między oparciem zachodnim i wschodnim objąć rolę europejskiego przywódcy (*die europäische Führerrolle*), która by musiała być od początku przypaść w udziale środkowi kontynentu, gdyby polityczna niezgoda i słabość Niemców nie była ich uczyniła niezdolnymi ku temu przez stulecia”²⁵).

Z takiego punktu widzenia Hassell ogląda całą Europę i dochodzi kolejno do wniosku, że Bałkany, Turcja, Hiszpania i Portugalia, Włochy mogą istnieć tylko w oparciu o Niemcy, że Niemcy są właściwym ich przewodnikiem i przywódcą politycznym. O hitlerowskiej ekspansji gospodarczej na Bałkany pisze np.:

„Czysto gospodarczymi środkami, dalekowzrocznie ponosząc ofiary²⁶) udało się tyle zapobiec kryzysowi na południowym wschodzie, o ile pozwalały na to nieszczęśliwe stosunki gospodarcze, i wytworzyć znacznych rozmiarów współpracę gospodarczą między Niemcami i krajami południowego wschodu, która dla tych ostatnich była niezwykle pożyteczna. W ten rozwój, który zdawał się być właściwym ku temu, aby z kotła Europy uczynić dobrze pracujące ogniwo Zachodu (*podkr. nasze*), uderzyła w 1939 roku wojna”²⁷).

Hassell był także apologetą osi Rzym—Berlin, której koncepcję przypisuje Bismarckowi. Warto zaznaczyć, że to on właśnie podpisywał w imieniu Niemiec osławiony „pakt czterech” w czerwcu 1933 r.

Na każdej stronie książki znajdujemy idealizowanie starych elementów i postaci polityki pruskiej: Hanzy, krzyżactwa, Hohenzollernów, Bismarcka.

Stosunek v. Hassella do Polski — znany nam już z programu politycznego opozycji — występuje w niezmiernie ciekawym artykule pod znamienym tytułem „*Dominium maris Baltici*”. Dowiadujemy się tam, że polskie siedziby narodowe nie sięgają Bałtyku, „południowe wybrzeża Bałtyku od granicy siedzib narodowych duńskich aż do Kłajpedy zamieszkane są przez naród niemiecki. Sam ten fakt, połączony z liczną przewagą Niemiec wobec wszystkich innych państw nadbałtyckich, powinien być z natury rzeczy dać im przewagę polityczną w rejonie bałtyckim”²⁸).

Na szczęście dotychczasowe zaniedbania dziejów naprawił Hitler: „...Na miejsce słabej Rzeszy średniowiecznej stanął nad Bałtykiem, silny, zespolony, zjednoczony państwowo naród niemiecki... Jego celem musi być nadanie dotkniętemu wielu klęskami obszarowi nadbałtyckiemu mądrego, trwałego, dla wszystkich uczestników zadowalającego porządku”²⁹).

Jest jasne, iż jednym z punktów programu tego nowego porządku musiało być w pojęciu v. Hassella urzeczywistnienie jego twierdzenia, że nad Bałtykiem nie ma w ogóle Polaków. Toteż o ile znajdujemy w zapiskach Hassella

²⁵) Hassell II, s. 21.

²⁶) „Ofiary” polegały na tym, iż Niemcy hitlerowskie zaciągały ogromne zobowiązania wobec państw bałkańskich i szantażowały następnie niewywiązaniem się z nich, co oznaczało dla partnerów dotkliwą klęskę.

²⁷) Hassell II.

²⁸) Hassell II, s. 80 i 86, *podkr. oryg.*

²⁹) Hassell II, s. 103.

słowa oburzenia na okrucieństwa SS w Polsce (w rzekome zbrodnie Polaków Hassel wierzy, uważa je jednak za „psychologicznie wytłumaczalne”), o tyle nie wspomina on o akcji wysiedleń z ówczesnych zachodnich dzielnic Polski. Był to bowiem program, który najwyraźniej i sam Hassell pragnąłby zrealizować. Ież goryczy i oburzenia przebija w słowach autora, gdy po dwudziestu paru latach pisze o wydarzeniach z lat 1918/19:

„Wydzierając Prusy Zachodnie (tj. przedwojenne polskie Pomorze) i stare niemieckie miasto hanzeatyckie Gdańsk z niemieckiego organizmu zniszczono wynik wiekowego rozwoju i dano Polakom podarunek danajski, który nie tylko krótkowzrocznie przyjęli, ale i później starali się utrzymać w chwili najwyższego dziejowego rozstrzygnięcia”. Budowę Gdyni nazywa Hassel „grzechem przeciw duchowi Bałtyku” i „dowodem, że (Polsce) nie chodziło o gospodarczy rozwój, ale o ciasny i uparty (*starrköpfig*) nacjonalizm”.

Ogólnie biorąc v. Hassell jest przedstawicielem nacjonalistycznej koncepcji „niemieckiej misji dziejowej” przewodzenia Europie³⁰⁾ i gloryfikatorem pruskiej zaborczości. Od Ribbentropa i Hitlera odróżniały go tylko — mówiąc lapidarnie — białe rękawiczki.

Opozycja a zbrodnia hitlerowska

Interesujące będzie teraz zbadać stosunek nacjonalistycznych przeciwników Hitlera do sprawy zbrodni hitlerowskich. Materiał po temu znajdziemy przede wszystkim w proklamacjach i oświadczeniach oficjalnych, których teksty przygotowywali zamachowcy na okres po objęciu przez nich władzy. Należy tutaj zbadać zagadnienie w dwóch jego aspektach: stosunku do ofiar i stosunku do zbrodniarzy.

We wspomnianym programie Hassell-Beck-Goerdeler-Popitz jest mowa tylko o „przywróceniu praworządności”.

W „ustawie o przywróceniu uregulowanych stosunków w życiu państwowym i prawnym” (z podtytułem: „tymczasowa podstawowa ustawa państwowa”) czytamy w art. 14, pkt. 2: „Obozy koncentracyjne znosi się. Osoby w nich osadzone należy zwolnić. O momencie zwolnienia i o włączeniu dotychczas uwięzionych do ogólnego życia gospodarczego wydane zostaną specjalne postanowienia”³¹⁾.

Natomiast w „wytycznych do stosowania ustawy o stanie obłączenia” (tekst tej ostatniej nie został odnaleziony) czytamy w § 13, pkt. 2:

„Obozy koncentracyjne należy obsadzić, wartowników rozbroić. Zwolnienia należy przedsięwziąć ostrożnie i zrazu ograniczyć je do wypadków, w których uwięzienie niewątpliwie wykracza przeciw prawu i słusności. W każdym razie należy dbać o ludzkie traktowanie więźniów. Zwolnionych należy zaopatrzyć w pieniądze na drogę... § 14. ... 2. Należy dbać o to, żeby jeńcy wojenni i robotnicy cudzoziemscy pozostali tymczasem w swoich miejscach pracy”³²⁾.

Widzimy więc, iż „zarzut” hitlerowców — zamieszczony w prasie po 20 lipca 1944 — iż spiskowcy zamierzali „otworzyć obozy koncentracyjne i zwolnić

³⁰⁾ Wyznawcą tej koncepcji jest i Goerdeler. To samo dotyczy tzw. „koła kreis-auskiego” (od majątku hr. Moltke, Kreisau, dziś Krzyżowa, na Śląsku), nader ciekawego, ale zupełnie właściwie bezczynnego „koła myśli” w ramach opozycji.

³¹⁾ Hassell I, s. 383.

³²⁾ Hassell I, s. 387/88.

licznych zawodowych przestępców, po części cudzoziemskich”³³) — był uzasadniony. Poważne zastrzeżenia musi jednak budzić ujęcie cytowanych powyżej wskazań odnoszących się do tego zagadnienia.

Przede wszystkim nie widać tu wcale, aby zwolnienie wszystkich bezprawnie pozbawionych wolności miało być z a s a d ą. Nie mówi się o koniecznych — i zrozumiałych przecież — ograniczeniach w tempie zwalniania, ale odkłada się tę sprawę w ogóle na czas nieokreślony.

Jeśli chodzi o więźniów w obozach — to nie było i być nie mogło wypadku, kiedy umieszczenie w obozie koncentracyjnym nie „wykraczałoby przeciw prawu i słuszności”. Albowiem nawet pospolici przestępcy byli tam zsyłani dopiero po odcierpieniu kary przepisanej prawem i orzeczonej przez sąd. Niedalekie jest przeto od prawdy przypuszczenie, że ostrze tego przepisu kieruje się w pierwszym rzędzie przeciw socjalistom niemieckim i przeciw większości cudzoziemców.

Jeśli chodzi o robotników cudzoziemskich, przepisy te oznaczają pozostawienie niezliczonych Polaków, Rosjan, Ukraińców itd. na łasce, czy raczej na pastwie fabrykantów, obszarników, bogatych „bauerów”, bogaczy wiejskich, bez żadnych gwarancji ludzkiego traktowania, a przy pełnym poparciu władz wojskowych dla wyzyskiwaczy. Albowiem „dbać, aby pozostali” — można nader rozmaitymi środkami, aż do bardzo drastycznych włącznie. Rozporządzenie żadnych ograniczeń w wyborze środków nie zawiera — i jego skutkiem mógł, a właściwie musiał być przelew krwi.

Także o jakiegokolwiek odszkodowaniach dla ofiar nie ma w żadnym z programów mowy. Nic dziwnego, skoro i w dzisiejszych Niemczech sprawa zwrotu ofiarom hitleryzmu zagrabionego mienia postępuje naprzód żółwim krokiem. Także i w tej mierze adenauerowskie Niemcy zachodnie przejęły dziedzictwo spisku 20 lipca.

Pomijamy zredagowane nieraz bardzo ostro potępienia hitlerowskich zbrodni w przygotowywanych proklamacjach — są to bowiem tylko słowa, a nie postanowienia konkretne, a słowa te mówią najczęściej, jak i dziś się mówi na zachodzie Niemiec, jedynie o tym, co zawinili hitlerowcy wobec Niemców. Co prawda przyznać trzeba, że ostrość tych sformułowań odbija bardzo od tonu dzisiejszej zachodnio-niemieckiej prasy:

„(Hitler) nie dbał o honor, godność, wolność i życie innych ludzi. Niezliczeni Niemcy, ale również i członkowie innych narodowości³⁴) cierpią (*schmachten*) od lat w obozach koncentracyjnych, wystawieni na najgorsze męki, a często poddani strasznyemu torturom. Wielu z nich zginęło. Okrutne mordy masowe splamiły nasze dobre imię”, stwierdza np. proklamacja, którą miał podpisać naczelnik państwa, generał Beck³⁵).

W te samej proklamacji znajdujemy zdanie:

„Winni, którzy zhańbili dobre imię naszego narodu i ściągnęli tak wiele niebezpieczeństwa na nas i na inne narody, zostaną ukarani”.

Ale u Pechela znajdujemy sformułowane w dziesięciu punktach postulaty opozycji:

³³) Cytuję z pamięci, z *Völkischer Beobachter* z końca lipca lub początku sierpnia 1944.

³⁴) W. K. L. Gross-Rosen było w końcu 1944 r. „Niemców” — około półtora tysiąca „członków innych narodowości” — bez mała 80 tysięcy.

³⁵) Hassell I, s. 307.

„1. Niemcy muszą być zbudowane na nowo jako państwo praworządne na podstawie chrześcijańskiej... ”

3. Oswobodzenie okupowanych i zarządzanych przymusowo obszarów celem dobrowolnego zjednoczenia się państw europejskich...

10. Niewydawanie zbrodniarzy wojennych, lecz skazanie winnych przez własny naród w ramach normalnych rozpraw sądowych³⁶⁾.

Nie wiemy, na jakiej podstawie Pechel formułował punkt 3. Jest on oczywiście sprzeczny z zamiarem dalszego prowadzenia wojny aż do uzyskania granic z 1914 i 1939 roku, wyrażonym w programie z r. 1940, a w cytowanych ustawach nie się nie mówi o obszarach okupowanych.

Natomiast punkt 10 wskazuje najwyraźniej, że zamierzano powtórzyć ponurą komedię sądową, która się odbyła po I wojnie światowej w Lipsku. Trybunał Rzeszy skazał tam, jak wiadomo, dwóch oficerów łodzi podwodnej, która wymoradowała całą załogę statku szpitalnego na parę lat więzienia (dowódcy tej łodzi „nie można było odnaleźć”), oraz paru podoficerów na nieznaczące kary za znęcanie się nad jeńcami. Skazani nie odcierpieli zresztą orzeczonych kar.

Po zapoznaniu się z relacjami o wyrokach wydawanych w dzisiejszych zachodnich Niemczech musi się narzucić pogląd, iż bez przeprowadzenia gruntownej reformy sądownictwa, opartej na daleko idących reformach społeczno-gospodarczych, jak tego dokonano w strefie radzieckiej Niemiec, realizacja owego punktu 10 w ujęciu Pechela byłaby tylko jeszcze bardziej skandalicznym powtórzeniem procesów lipskich.

Poglądy spiskowców na denazyfikację streszcza ciekawe zdanie z proklamacji, którą miał podpisać Goerdeler, jako kanclerz, w imieniu rządu Rzeszy.

„Nikt, kto ma czyste sumienie, nie potrzebuje się lękać ani trapić. Nie chodzi o pytanie: członek partii czy członek społeczeństwa (*Parteigenosse oder Volkesgenosse*). Precz z tymi różniczeniami, obcymi i narzuconymi niemieckiemu duchowi. Nie chodzi o pytanie: SS, SA czy jakie tam jeszcze organizacje. Chodzi o pytanie: przyzwóity czy nie³⁷⁾”.

Pomijamy już fakt, że cały ten ustęp zredagowany jest klasycznym żargonem hitlerowskim, który nie daje się przetłumaczyć, a pierwsze zdanie jest nieoficjalną „dewizą” himmlerowskiego Gestapo. Widzimy jednak, że nie zamierzano w najmniejszym stopniu interesować się czyjąkolwiek przeszłością polityczną. Po zaznajomieniu się z polityczną przeszłością przywódców sprzysiężenia musimy uznać subiektywną słuszność takiego stanowiska. Rząd Adenauera i ten postulat starego programu realizuje w naszych oczach.

Opozycja i militarystyka

Stosunek spiskowych do militarystyki — jednego z głównych grzechów niemieckiej przeszłości — zasługuje także na uwagę. Cytowany już Erik Reger stwierdza po prostu, że „ich pierwszą myślą było ratowanie niemieckiego militarystyki przez obalenie Hitlera³⁸⁾”.

A w planach Goerdelera czytamy: „Jądro wojska będzie... składało się z ograniczonego liczebnie wojska zawodowego, które... uzupełnione będzie przez powszechną obowiązkową służbę wojskową. Ta służba zbrojna stanowi honorową służbę narodową (*Ehrendienst an der Nation*)”. A zatem stary, do-

³⁶⁾ Pechel, l. c., s. 187/8.

³⁷⁾ Pechel, l. c., s. 311.

³⁸⁾ Reger, l. c.

skonałe wypróbowany wzór kadrowej reichswehry. „Kto jeszcze w 1942 roku pisał takie zdania, z trudem może być uznany za człowieka rozsądku i pokoju!” — dodaje cytujący je Conrad.

Metody działania opozycji

Jeżeli teraz jeszcze rozpatrzmy metody działania zamachowców przeciw Hitlerowi i jego zwolennikom, przekonamy się, że działali oni bez wszelkiego przekonania wewnętrznego, bez zapału — niemal wbrew woli... W dniu zamachu, 20 lipca 1944, sztab sprzysiężenia siedzi beczynnie przez szereg godzin w głównej komendzie sił zbrojnych na Bendlerstrasse, przy czym aktywność — i to tylko w telefonowaniu — przejawia jedynie przybyły z Prus Wschodnich zamachowiec hr. von Stauffenberg i paru młodszych oficerów, Generałowie Olbricht i Hoepfner — czołowi przywódcy wojskowi — toczą dyskusje na temat tego, ile procent szans ma spisek³⁹⁾. Pechel wyraża pogląd, że samo nazwisko Becka — uważanego jakoby za geniusz strategiczny — i innych generałów, którzy wraz z nim opracowywali plany zamachu, wystarcza dla stwierdzenia doskonałości tych planów. Ale w rzeczywistości nie się nie udaje, nie nie jest przygotowane, Beck siedzi także beczynnie w cywilnym ubraniu na Bendlerstrasse i to cywilne ubranie jest jedyną oznaką jego charakteru naczelnika państwa. W istocie bowiem nikt się z nim nie liczy; nie wydaje on przez cały dzień ani jednego rozkazu. Więcej, spiskowcy nie pomyśleli nawet o zorganizowaniu ochrony swojej głównej kwatery, nie mają nawet broni przy sobie⁴⁰⁾. Niewielki patrol SS mógł przy odrobinie uwagi zdusić cały spisek i uwięzić wszystkich jego wojskowych przywódców.

Wierni Hitlerowi oficerowie zawracają nadciągające z pomocą spiskowym oddziały wojskowe, w sztabie generalnym nikt nawet o tym nie wie. Aż do opanowania gmachu przez zwolenników Hitlera twórcy owych rzekomo znakomych planów nie znają przebiegu wypadków na zewnątrz i nie czynią nic, aby się o nim poinformować.

Ogólne wrażenie, jakie się odnosi, czytając relacje o dniu zamachu, określają najlepiej słowa Giseviusa (376):

„Czyż teraz, o piątej po południu, po upływie sześciu godzin odkąd wystrzelił płomień w Rastenburgu, nie oddychamy wciąż jeszcze dusznym nie do zniesienia powietrzem Trzeciej Rzeszy, które nawet w chwili rozstrzygającej czyni rzeczy nieprzejrzystymi, w jakiś sposób niepojętymi, w jakiś sposób niewiązącymi?”

Właśnie „niewiązącymi”. Wszyscy uczestnicy spisku zachowują się tak, jakby chcieli uniknąć kroków ostatecznych, czynów gwałtownych, zaangażowania się definitywnego. Mści się na nich wiele lat jałowych dyskusji, czy też może po prostu zbyt głębokie poczucie wspólnoty z tym, co chcą zwalczać, zbyt głębokie przesiąknięcie „powietrzem Trzeciej Rzeszy”.

Za fakt znamienny można również, że przywódcy cywilni spisku — Goerdeler, Hassell, Popitz — nie brali w ogóle udziału w kierowaniu zamachem stanu. Nie widać ich w dniu 20 lipca i trudno jest stwierdzić, gdzie wówczas przebywali i co właściwie robili.

Brak odwagi i gotowości do bezkompromisowego czynu jest w ogóle znamienny dla całego niemieckiego ruchu oporu. W Polsce — a także w innych

³⁹⁾ Hans Bernard Gisevius, Bis zum bitterm Ende. II. Band: Vom Münchener Abkommen zum 20. Juli 1944. Fretz und Wasmuth Verlag AG. Zürich 1946.

⁴⁰⁾ Relacja gen. Höppnera. Gisevius, l. c., s. 414.

krajach okupowanych — urzędnicy hitlerowscy żyli w nieustannym strachu o własne życie, w strachu przed represjami ze strony ludności okupowanego kraju. Natomiast w Niemczech taki Roland Freisler, krwawy przewodniczący hitlerowskiego „Trybunału Narodowego”, umarłby śmiercią naturalną, gdyby nie bomba lotnicza w początkach 1945 r. A przecież Niemcom było o wiele łatwiej o broń i nie było u nich działającego tak poważnie w krajach okupowanych hamulca, obawy przed represjami w stosunku do niewinnej ludności. Rzeczywistych czynów na miarę ruchu oporu z prawdziwego zdarzenia dokonywali tylko komuniści.

Ogólna charakterystyka opozycji

Nie zamierzaliśmy pisać tutaj historii prawicowej opozycji niemieckiej przeciw Hitlerowi; chcemy ją jedynie scharakteryzować o tyle, o ile jest nam to potrzebne do poznania środowiska politycznego, z którego pochodzą dzisiejsi kierownicy „państwa” Niemiec zachodnich.

Charakterystykę tę możemy na podstawie wszystkiego, co powiedzieliśmy wyżej, ująć krótko. W polityce zagranicznej: „umiarkowany” program aneksjonistyczny na wschodzie i południowym wschodzie ze zręcznym taktycznie pominięciem spraw granicy zachodniej; zapewne do czasu.

W stosunku do zbrodni hitlerowskiej: dążenie do dyskretnego załatwienia sprawy przy pomocy sposobu mniej lub bardziej zbliżonego do komedii lipskiej i do współczesnych nam skandali sądowych — tzn. procesu przed trybunałem niemieckim.

W stosunku do hitleryzmu: jak najdalej idące niezdecydowanie, wahanie i słabość decyzji, brak gotowości do czynu, daleko posunięty kompromis u poszczególnych przedstawicieli i u całego ugrupowania.

W polityce wewnętrznej: niewyraźne frazesy o „praworządności” i „chrześcijańskiej podstawie”, a przy tym charakterystyczne pochodzenie społeczne i pozycja ekonomiczna członków ugrupowania, czego nie zacierają podkreślany usilnie, np. przez Pechela, udział w spisku lewicowych demokratów zajmujących rzekomo „decydujące stanowiska”.

Zgadzamy się z R. Schmidtem (l. c.) że „ci ludzie rzucają cień na tych, którzy jak Wilhelm Leuschner (na niego właśnie powołuje się Pechel), Adam Trott i inni, byli rzeczywiście bezkompromisowymi bojownikami w walce z faszyzmem i pełni czystych ideałów brali udział w spisku, ponieważ widzieli w nim pierwszą możliwość czynnej otwartej walki przeciw Hitlerowi; wierzyli przy tym, że jego usunięcie utoruje drogę siłom demokratycznym”. Nie oni jednak kierowali sprzysiężeniem i układali jego programy; i nie oni — można i w tym widzieć rys znamieny — ocalili z pogromu.

Mityczny charakter rzekomej opozycji został już w Polsce zauważony. I tak Jerzy Sawicki, pisząc o „Renesansie generałów”⁴¹⁾ stwierdza, iż tworzy się „mit nr 1 o opozycji wojskowej przeciw Hitlerowi, mit o heroizmie oficerskiego buntu przeciw tyranii Führera, o bohaterskiej śmierci sztabowców w lochach Gestapo”.

Stefan Litauer (l. c.) nazywa pamiętniki v. Hassella wręcz „próbą fikcji” i pisze: „Studiowanie zapisek Hassella w jaskrawy sposób ujawnia fakt, że w rzeczywistości sprzysiężeni żadnego ruchu oporu nie zorganizowali. Zamiast akcji prowadzone są bezpłodne dyskusje”.

⁴¹⁾ Jerzy S a w i c k i, *Renesans generałów*. Przekrój, nr 232, 18. 9. 1949.

Polityka zagraniczna opozycji — i jej wzory

Dla nas, Polaków i Słowian, najbardziej interesujący, zwłaszcza że najbardziej realny ze wszystkich zamierzeń opozycji, jest oczywiście program zagraniczo-polityczny tego ugrupowania. Zarówno bowiem analogie rzeczowe jak i filiacje personalne wskazują, że z ugrupowania tego w pierwszym rzędzie wyrósł dzisiejszy adenauerowski reżim zachodnio-niemiecki. Nie należy jednak zapominać, że programu tego nie stworzył Goerdeler ani Hassell. V. Hassell bowiem — jakkolwiek nie wiemy nic o jego stosunkach z owym dziwnym laureatem pokojowej nagrody Nobla z r. 1926 — był dyplomatą ze szkoły Gustawa Stresemanna i kandydatem na jego następcę.

„Celem niemieckiej polityki zagranicznej musi być dalej dążenie do rewizji granicy wschodniej, której niemożliwość jest dzisiaj ze wszystkich stron uznawana. Polityka niemiecka musi następnie odzyskać prawa Niemiec do działalności kolonialnej i uzyskać na nowo posiadłości kolonialne. Musi być wreszcie bojownikiem prawa samostanowienia narodów, które Sprzymierzeni potraktowali z bezprzykładnym cynizmem i uczynili iluzją w sprawie przyłączenia Austrii do Niemiec. Jeśli niemiecka polityka zagraniczna ograniczy się do tych zadań, Niemcy nie będą odosobnione. Prowadzenie takiej polityki nie wymaga żadnych środków wojennych, których Niemcy nie mają... Wymaga wszakże współdziałania i porozumienia z mocarstwami, których stanowisko jest dziś rozstrzygające dla realizacji tych celów, i zaniechania polityki, która występuje przeciw wszystkim na raz. Wymaga więc przede wszystkim nienaruszalności polityki zachodniej i przyjęcia idei paktu bezpieczeństwa”.

W zdaniach tych, które pochodzą z anonimowego artykułu Gustawa Stresemanna — podówczas ministra spraw zagranicznych Rzeszy — w „Hamburger Fremdenblatt” z 14. IX. 1925⁴²⁾, trzeba tylko zmienić ostatnie słowo na „atlantyckiego”, aby mieć niemal cały program rządu Adenauera. Fakt, że chodzi obecnie, na początek, o inne granice wschodnie, nie ma znaczenia.

Albowiem jak w roku 1919 niemiecka delegacja na konferencję pokojową twierdziła w swoich kontrpropozycjach traktatowych, że projektowana zmiana granicy rozporządza terytoriami czysto niemieckimi (Poznań, Inowrocław, Bydgoszcz, Toruń, Katowice... — przyp. nasz) na korzyść polskich sąsiadów⁴³⁾, tak dzisiaj nacjonałiści niemieccy z Bonn mówią to samo.

Dla imperializmu pruskiego żadna granica wschodnia nie była dotąd zadowalająca: generalissimus Stalin pobił hitlerowców nad Wołgą, Aleksander Newski pobił Krzyżaków na lodzie jeziora Pejpus (1242), nad czym, mówiąc nawiasem, ubolewał v. Hassell, a co starał się odrobić w roku 1919 generał hr. Rüdiger von der Goltz.

Program Bonn

Jakże teraz przedstawia się program polityki zagranicznej Bonn? Najpierw możemy omówić to, co w Bonn mówi się oficjalnie, a przynajmniej głośno, nie zapominając o dawnych programach „prezydenta” i „kanclerza”.

⁴²⁾ Gustaw Stresemann, Vermächtnis. Der Nachlass in drei Bänden. Im Verlag Ullstein, Berlin (1932). Tom II, s. 172.

⁴³⁾ Les Contrepropositions de l'Allemagne au Projet du Traité de Versailles. Carl Heymanns Verlag, Berlin 1919 (s. 42 nn.).

Jak wiadomo, już pierwsze debaty „sejmu związkowego” w Bonn, we wrześniu 1949 roku, były pewnego rodzaju przeglądem postulatów granicznych szowinistów z Bonn.

Rząd Adenauera wykazał o oficjalnie pewne umiarkowanie, domagając się jedynie wcielenia do „republiki związkowej” terytorium strefy radzieckiej, tzn. dzisiejszej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, jak również polskich ziem zachodnich. Atak na granicę Odry—Nysy należy do pewnego rodzaju tradycji „premierów” zachodnio-niemieckich przy objęciu urzędowania: wiosną 1948 r. „oberdirektor” dr Pünder, były „bojownik opozycji”, przewodniczący tzw. „rady wykownawczej”, atakował polskie granice zachodnie w bardzo ostrej formie.

Sformułowanie, użyte przez Adenauera, że jego rząd nie uzna nigdy granicy na Odrze i Nysie i że będzie dążył do jej zmiany środkami legalnymi, jest również tradycyjne. Podobnie ujmował sprawę Stresemann oświadczając, że będzie dążył do zmiany granicy z Polską na drodze pokojowej, ponieważ... „nie mamy... siły, aby coś przedsięwziąć przeciw Polsce”.

Umiarkowanie rządowe było jednak tylko zręcznym manewrem, mającym również swoją tradycję stresemannowską. Właściwy program roztoczyli kolejni mówcy ze stronnictw koalicji rządowej, a także z prawego skrzydła „opozycji”.

I tak przedstawiciel rządowej „partii niemieckiej” (*Deutsche Partei*) Ewers wystąpił z atakiem na Adenauera, że wymieniając jako część Niemiec Polskę zachodnią nie uczynił tego samego z Austrią. Ewers powiedział dosłownie: „Austria jest ziemią niemiecką nie tylko językowo, lecz również kulturalnie i w wyniku swych tradycji...”.

Tenże poseł Ewers domagał się powrotu do cesarskiej flagi czarno-biało-czerwonej twierdząc, że obecnie przyjęte republikańskie barwy czarno-czerwono-żółte wyglądają jak „czarno-czerwono-żółte”.

Wcielenia Austrii do „republiki związkowej” domagali się również posłowie „partii bawarskiej”, wyrażając żal z powodu „braku kierowanego przez Niemców mocarstwa, które utrzymywałoby ład na Bałkanach (*einer deutsch geführten Ordnungsmacht auf dem Balkan*)”⁴⁴). Na ten temat wypowiedział się swego czasu obszernie von Hassell w artykule o „kościach grenadiera pomorskiego”⁴⁵). A Stresemann w liście do b. kronprinza z dn. 7. 9. 1925 stawiał wśród celów polityki niemieckiej na czwartym miejscu (po rozwiązaniu sprawy odszkodowań, ochronie Niemców za granicą i rewizji granic wschodnich) — przyłączenie Austrii do Rzeszy⁴⁶).

Posł Łoritz z partii „Zjednoczenia Odbudowy Gospodarczej” (WAV) domagał się uznania Czech i Moraw za kraje niemieckie⁴⁷).

Szereg innych mówców podkreślał również „więzy”, łączące Austrię i Sudety z Niemcami.

Należy powiedzieć, co ma znaczenie zasadnicze dla oceny reżyserii tych wystąpień, że ani jeden z wymienionych mówców nie został przywołany do porządku, co spotkało natomiast komunistycznego posła Maxa Reimanna, gdy stwierdził, iż granica Odry—Nysy jest granicą pokoju. Niewątpliwie więcej wystąpienia szowinistyczne były milcząco akceptowane przez czynniki rządowe i prezydium Izby.

⁴⁴) *Tägliche Rundschau*, Berlin, 24. 9. 1940.

⁴⁵) „Die Knochen des pommerschen Musketiers”. Hassell II.

⁴⁶) Stresemann, l. c., s. 553.

⁴⁷) *Tägliche Rundschau*, 24. 9. 1949.

Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę genealogię polityczną reżimu bonńskiego, będziemy musieli stwierdzić, że w Bonn nie wszystko powiedziano głośno. Głośno żądano tam zwrotu ziem, które przypadły Polsce i Związkowi Radzieckiemu, a zatem i b. Prus Wschodnich. Dążenie do odzyskania przez Niemcy ziem po obu stronach przedwojennego „korytarza” musi jednak pociągnąć za sobą zapędy aneksjonistyczne w kierunku owej tradycyjnej, fryderycjańskiej jeszcze „lizjery”, w kierunku terytorialnego połączenia obu części dawnego państwa brandenbursko-pruskiego. Hasło „granica z 1937 roku” jest z natury rzeczy pierwszym punktem programu, w którym na drugim miejscu stać musi granica z roku 1914, albo zgola osławiona „Knesebecker-Grenze”. Wystarczy spojrzeć na przedwojenną mapę, aby dostrzec, że Niemcy posiadające Austrię, Śląsk i Pomorze wedle stanu z 1933 r. zaciskają w kleszczach zarówno zachodnią Polskę, jak i Czechosłowację. Przyłączenie Sudetów zacieśnia jeszcze uchwyt kleszczy. Jeżeli się przeto sformułuje w Bonn pierwszą część tego programu, drugą pomogłyby już realizować nieubłagane prawa geografii politycznej, które tylokrotnie dopomagały pruskim zaborcom przeciw Polsce. Wolno posądzić szowinistów z Bonn, iż wiedzą, co czynią.^{47a)}

Równocześnie Bonn stosuje — nie zawsze zręcznie — równie tradycyjną metodę uspokajania Francji, nie cofając się nawet przed znacznymi ustępstwami, jak np. w sprawie Saary. Tradycja takich metod sięga znopu odrębnego pokoju Prus z Francją w r. 1795, zawartego dla uwolnienia sobie rąk do spraw polskiego zaboru; kontynuował tę tradycję pakt reński i inne posunięcia Stresemanna oraz nowe wydanie paktu reńskiego — „pakt czterech” Mussoliniego, Hitlera i v. Hassella.

Hr. Oberndorf, b. poseł niemiecki w Warszawie, podkreślał na konferencji niemiecko-francuskiej w Berlinie w grudniu 1929, iż Niemcy nie mogą załatwić spraw polsko-niemieckich przeciw Francji, ale tylko w zgodzie z Francją. W skrócie można to określić jako politykę „Wacht am Rhein — Drang nach Osten”. Z tą myślą budował Hitler linię Zygfyryda, a potem wał atlantycki.

Toteż trzeba już być amerykańskim dziennikarzem i nie znać się zupełnie na sprawach europejskich, o których się pisze, aby wysuwać twierdzenia w rodzaju:

„Sądzę, że istnieje podstawa do przypuszczenia, że zamiary, do których przyznaje się jego (tj. Adenauera) rząd — mianowicie, że przyszłość Niemiec jest w systemie europejskim opartym początkowo na porozumieniu francusko-niemieckim — nie są pozorne, lecz szczerze”⁴⁸⁾. V. Hassell nazywał to „Gross-Europa”.

Oczywiście sytuacja zmieniła się od roku 1919, zmieniła się nawet od dni września roku 1949, kiedy w Bonn podnoszono głośno i półgłosem owe żądania. Między Polską i terytorium, na którym rządzi Bonn, wyrosła przez ów rok Niemiecka Republika Demokratyczna, która uznaje granicę Odry—Nysy za granicę pokoju i jest jak najdalsza od wyznawania starego programu „Drang nach Osten”, co zresztą wyraźnie zostało powiedziane:

^{47a)} Słowa te napisane były, jeszcze zanim minister Lukaschek na wlecu wysiedlonych z okazji 30-lecia plebiscytu śląskiego zażądał granic z 1914 roku dla Niemiec. Por. reportaż M. Podkowińskiego w numerze 95 (795) Trybuny Ludu z dn. 7. 4. 1951.

⁴⁸⁾ Walter Lippmann, Germany revisited. — The Adenauer government. New York Herald Tribune, European Edition, 19. 10. 1949.

„Polityka pokoju i przyjaźni ze Związkiem Rodzieckim znajduje swe uzupełnienie w stosunkach wzajemnych z krajami demokracji ludowej, a przede wszystkim z naszymi sąsiadami — nową Polską i Republiką Czechosłowacką...” — powiedział premier Grotewohl w *exposé* rządowym z dnia 12. 10. 1949.

„Naród polski wita powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która raz na zawsze zerwała ze zgubną i haniebną tradycją „marszu na wschód” (*podkr. nasze*) i która uważa granicę Odry i Nysy za granicę pokoju” — pisał w dn. 14. 10. 1949 przewodniczący PZPR Bolesław Bierut do przewodniczących SED, Piecka i Grotewohla.

„Zapewniamy naszych polskich towarzyszy — oświadczali przewodniczący SED w odpowiedzi z dn. 26. 10. 1949 na pismo Bolesława Bieruta, że Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności jest świadoma wielkiej winy, jaka ciąży na narodzie niemieckim wskutek haniebnych czynów siepaczy hitlerowskich w stosunku do narodu polskiego. Oświadczamy raz jeszcze, że Niemiecka Republika Demokratyczna nie tylko stanie się przeszkodą w powtórzeniu przeszłości, lecz ze strony niemieckiej uczyni wszystko, by spełniły się życzenia obu narodów i rozwijały się dobre stosunki sąsiedzkie. Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności uważa — jak to już wielokrotnie oświadczono — że granica na Odrze i Nysie jest granicą pokoju, i widzi w każdym, kto wysuwa żądanie rewizji tej granicy, wroga niemieckiego i polskiego narodu, podżegacza wojennego”⁴⁹⁾.

Niezależnie jednak od tej polityki przyjaźni, która znalazła wyraz w powyższych oświadczeniach i która otwiera zupełnie nowe perspektywy współpracy na przyszłość, ośrodek dawnej polityki gwałtu i zaboru istnieje nadal w Bonn — przy tradycyjnym również poparciu świata anglosaskiego.

Tzw. bowiem gwarancja brytyjska dla Polski z r. 1939 stanowiła wypadek w dziejach wyjątkowy. Zaraz po pierwszej wojnie światowej były chwile, kiedy Wielka Brytania godziła się już na przymierze obronne z Francją i gotowa była gwarantować swej dawnej sojusznicze pomoc zbrojną, ale tylko na wypadek bezpośredniego ataku Niemiec na Francję. Uparcie natomiast odmawiała zgody na uznanie jako *casus foederis* ataku pośredniego, to jest agresji niemieckiej na Polskę, związaną z Francją sojuszem obronnym. W tym okresie ułatwienie gry niemieckiej, zachętą dla Niemców i cennym atutem w ich rękach było stanowisko znacznego odłamu opinii angielskiej, która uważała granicę polsko-niemiecką, ustaloną przez traktat wersalski, za niesłuszną; niektóre organa prasowe, jak „Manchester Guardian”, a nawet poważny, półoficjalny „Times” szły w swej krytyce bardzo daleko. „Times” nieledwie podsuszał Polsce myśl uczynienia „gestu” względem Niemiec przez dobrowolną zgodę na rewizję swej granicy zachodniej.

Na analogiczne, jeszcze poważniejsze tradycje polityki amerykańskiej w tym zakresie zwrócił niedawno uwagę Zygmunt Broniarek⁵⁰⁾.

Przypominając jeszcze stanowisko ambasadora amerykańskiego w Berlinie w czasie I wojny światowej — który imieniem Stanów wyrażał zgodę na powstanie „takiej Polski, jaką stworzyły państwa centralne” — autor kreśli rozwój polityki amerykańskiej wobec problemu polsko-niemieckiego od Poczdamu i od stuttgarckiej mowy Byrnasa i dochodzi do wniosku, że interesy imperializmu

⁴⁹⁾ Zbiór Dokumentów pod redakcją Juliana Makowskiego, nr 10, październik 1949. Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, (s. 893, 929, 932/33).

⁵⁰⁾ Od Byrnasa do Achesona, nr 70/770 Trybuny Ludu z dn. 12. 3. 1951.

amerykańskiego oraz nacjonalistycznego prusko-niemieckiego rewizjonizmu pokrywają się całkowicie.

Słowa „interesy” użyć tutaj należy zresztą w znaczeniu dosłownym — kapitał amerykański coraz bardziej wiąże się z monopolistycznym kapitałem niemieckim. „W przemyśle stalowym i węglowym Zagłębia Ruhry istnieje spłot kapitału amerykańskiego, angielskiego, francuskiego i belgijskiego, dominuje jednak kapitał amerykański”⁵¹).

Nie znaczy to jednak, aby Ameryka brała w swoje ręce interesy narodu niemieckiego; wielki kapitał amerykański obejmuje jedynie rolę protektora prusactwa.

Bonn — stolicą Prus

Określenie „pruski” zmieniało, jak wiadomo, kilkakrotnie w ciągu dziejów swoją treść. Pierwotnie oznaczało plemię pokrewne Litwinom, mieszkające na wschód od dolnego biegu Wisły. Wytepił je Krzyżacy przejmując nazwę Prus, którą z czasem nazwane zostało ich państwo po obu brzegach dolnej Wisły. Potem nazwa Prus przeszła na państwo brandenburskich Hohenzollernów, dziedziców tzw. Prus Książęcych, tj. późniejszych Prus Wschodnich, a z czasem zaborców Prus Królewskich, zwanych przez Niemców Prusami Zachodnimi, czyli przedwojennego polskiego Pomorza. Te nazwy przetrwały — zgodnie z tradycją wbrew konsekwencji — w większym państwie pruskim, sięgającym już Renu.

Z czasem pojęcie „pruski” zaczęło dla sąsiadów Niemiec stanowić, w oderwaniu od terytorium Prus, symbol zaborczej, grabieżczej polityki prowadzonej przez państwo prusko-niemieckie. Do elementów tej polityki należały zabór i eksterminacja narodowa na wschodzie, zła wiara wobec politycznych partnerów i szowinizm oparty na filozofii „nadczołwieczeństwa” prototypie rasizmu.

„Swoją klasyczny wyraz to specyficzne „prusactwo” znalazło za czasów elektora Fryderyka Wilhelma (1640—1688), przezwanego „Wielkim Elektorem”, i króla Fryderyka II, także przezwanego „Wielkim”. Wielkość ich polegała, właściwie mówiąc, na niezwyklej wręcz drapieżności i wiarołomstwie, z którymi urzeczywistniali oni swoje zamysły wprawiając w zdumienie (nie pozbawione zresztą i zazdrości) najzręczniejszych dyplomatów i zaborców tych zgoła nie sentymentalnych czasów”⁵²).

„Mamy za wszelką cenę zostać Prusakami — pisał Marks w roku 1849 — Prusakami po myśli najtąskawszego władcy... Nieodzowne jest po temu pruskie prawo krajowe, buta szlachty, tyrania biurokratów, panoszenie się wojskowych i kara chłosty...”⁵³).

Ponadto elementem tej polityki była jej reakcyjność; prowadziły ją klasy posiadające, w pierwszym rzędzie kasta junkrów pruskich. W nowszych czasach dołączył się element współpracy z zagranicznymi ugrupowaniami kapitalistycznymi; w miarę rozkładu monarchii austro-węgierskiej polityka pruska zaczynała interesować się niemiecką ekspansją na południowy wschód, dziedzictwem po Austriakach.

⁵¹) L. Cejtlin, *Monopole w epoce imperializmu*, II, nr 96 (796) *Trybuny Ludu* z dn. 8. 4. 1951.

⁵²) F. A. Rotszejn, *Iz istorii prusko-giermanskoj imperii*, Izdatielstwo Akademii Nauk SSSR, Moskwa-Leningrad 1948.

⁵³) *Neue Rheinische Zeitung*, nr 244 z dn. 13. 3. 1849. Cyt. „Marx und Engels über das reaktionäre Preussentum”, *Zweite Auflage*; Verlag für fremdsprachige Literatur, Moskau 1946.

Na tym tle znaczenie słowa „pruski” odrywa się od terytorium administracyjnego Prus i od łacińsko-niemieckiego makaronizmu „borussisch”, oznaczającego ciasny, partykularnie-pruski polityczny punkt widzenia. Wszystkie rozbieżne kiedyś kierunki ekspansji zostaną połączone i scentralizowane po zjednoczeniu Niemiec przez Bismarcka w 1871 r. Obserwujemy wówczas zrozumiałe zupełnie zjawisko, że zjednoczone cesarstwo Hohenzollernów przejmując kolejno wszystkie ambicje, wszystkie interesy, wszystkie dążenia poszczególnych państw niemieckich.

Hitler stanowi tutaj zjawisko nieco odrębne, wykroczył bowiem przeciw starannie przez polityków pruskich przestrzeganej zasadzie stopniowania i realizmu politycznego. Ale wolno uznać, że prusactwo w szerszym znaczeniu było pewnego rodzaju prekursorem i wzorem hitlerowskiego faszyzmu.

Zwycięstwu Związku Radzieckiego i mocarstw sprzymierzonych nad hitlerowskimi Niemcami w roku 1945 towarzyszyła likwidacja szeregu elementów polityki Pruskiej. Na podstawie uchwał poczdamskich wysiedlono z krajów Europy wschodniej i południowo-wschodniej ludność niemiecką, która była zawsze cennym argumentem i dawała się wyzyskiwać jako narzędzie w ekspansji terytorialnej, politycznej i gospodarczej pruskich Niemiec. 7 lutego 1947 uchwałą Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec przestało formalnie istnieć państwo pruskie jako odrębna administracyjnie część Rzeszy Niemieckiej. Zlikwidowano sztab generalny, ostoję militarysty pruskiego.

Nie była to jednak jeszcze likwidacja prusactwa. W strefie wschodniej, na terenie dzisiejszej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie znajdowała się główna siedziba, niejako pepiniera junkierstwa pruskiego, zlikwidowana została na skutek reform społeczno-gospodarczych jego ekonomiczna podstawa, wielkie posiadłości ziemskie. Na zachodzie jednak Niemiec utrzymały się one, a wraz z nimi druga ekonomiczna podstawa klas społecznych, reprezentujących od wieków politykę pruską: wielka własność przemysłowa. Stanowią one teraz ostoję reakcyjnego, nacjonalistycznego, pruskiego rządu „kanclerza” dra Konrada Adenauera.

Jeżeli bowiem oderwiemy — jak to się już stało w rozwoju dziejowym — określenie „pruski” od podstawy terytorialnej i narodowej, a zachowamy jego treść ideowo-polityczną i społeczną, będzie ono pasowało bez zastrzeżeń do założeń ideowo-politycznych „rządu” w Bonn, powstałego pod protekcją międzynarodowego kapitału. Paradoks dziejów sprawił, iż dotychczasowa stolica Prus i prusactwa symbol pruskich Niemiec, Berlin — stał się stolicą na nowe drogi wchodzącej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Poczdam i Weimar — symbol Fryderyka i symbol Goethego — są dziś na równi stolicami prowincji nowych, demokratycznych Niemiec. Natomiast stolica starych Prus przeniosła się do Bonn.

Zgodnie z tradycją, pozbawiony siły reżim Adenauera wrócił od hitlerowskiej polityki przemocy do stresemannowskiej chytryści i podstępów. Stąd powtarzanie frazesów o „pokoju” i „demokracji” — do czasu. Albowiem reżimowi Adenauera nie brak żadnego z rysów potrzebnych do definicji prusactwa, Program ekspansji i zaboru, na wpół tylko ujawniony — jedno i drugie typowe — ów klasyczny program „wieczystej rewizji granic” z zamiarem stawiania wciąż nowych żądań: oto jego polityka zagraniczna. Z rysów nowszych nastawienie zdecydowane i bezwzględnie antyradzieckie, występujące już u Stresemanna i v. Hassella, oparcie na klasach posiadających, program gospodarczy „społecznej gospodarki rynkowej” ułożony

w ich interesie, sojusz z obcym kapitałem, nie pozbawiony zgoła w obecnej sytuacji rysów wasalnych, na póły bluźniercze powoływanie się na Boga i chrześcijaństwo przy lada sposobności, tak typowe dla poprzedników Adenauera, od Fryderyka i Bismarcka poczynając, a na Hitlerze, Goerdelerze i von Hassellu kończąc.

Militaryzm pozostawał do niedawna w półcieniu. W półcieniu tym jednak dostrzec można było rozmaite próby i dążenia, których tutaj omawiać nie będziemy, a które zmierzały do odbudowania potęgi militarnej Prus z wybitną pomocą i zachętą anglosaską. Przygotowywał grunt tworzenia mitów — mitów o bohaterstwie, o Hitlerze, który przegrał wojnę sam jeden, i o marszałkach, którzy byliby ją wygrali. Obecnie półcień ten został całkowicie oświetlony przez nowe postanowienia, na mocy których odbudowuje się, jak wiadomo, w zachodnich Niemczech stare pruskie i hitlerowskie siły zbrojne. Wszak zaraz po swojej nominacji na kanclerza Adenauer oświadczył dziennikarzom, pytającym o przyszłą politykę jego rządu:

„Nasze spojrzenia kierują się z większą jeszcze niż dotąd tęsknotą na wschód. Warunkiem przystąpienia do paktu atlantyckiego jest uzbrojenie narodu. Niemcy jednak są rozbrojeni”⁵⁴). Adenauer był — zaznaczamy mimochodem — jednym z orędowników emerytury dla b. oficerów.

Bonn wskazuje wreszcie rys, którego nacjonalizm pruski nabrał w dobie weimarskiej, a który zachowała i opozycja przeciw Hitlerowi: daleko idącą, na pół trwożliwą, na pół życzliwą ustepliwość wobec skrajnych żywiołów prawego skrzydła, wobec faszyzmu niemieckiego, która to ustepliwość czyni z polityków pruskich — w naszym, szerszym znaczeniu — to, co język niemiecki nazywa słowem „Steigbügelhalter”, „podających strzemie” faszyzmowi.

„Wentylem bezpieczeństwa musi stać się dla nas propaganda nie antyniemiecka, ale antypruska. Musimy wystąpić w Niemczech i w świecie ostro i bezwzględnie nie przeciwko Niemcom, ale przeciwko odradzaniu się ducha pruskiego w narodzie niemieckim. Musimy demaskować jako pruskiego demona narodu niemieckiego każdy przejaw nacjonalizmu prącego na wschód każdą próbę rozżarzania w Niemczech antypolonizmu. I głośno musimy podkreślić, że interweniujemy nie z egoistycznych tylko przyczyn, ale przede wszystkim w imię pokoju w imię dobra wszystkich narodów, a narodu niemieckiego w szczególności. Dlategoż i my, najbliższy sąsiad Niemiec, nie mamy wziąć na siebie patronatu nad uwolnieniem duszy niemieckiej z niewoli pruskiej” — pisał przed kilku laty Edmund Osmańczyk⁵⁵). Program ten stał się tym aktualniejszy dzisiaj, kiedy mamy po temu sojuszników na terenie samych Niemiec, odkąd „distingendum est”, jak prof. Zygmunt Wojciechowski na tym miejscu postulował.

Sformułował ten program już przed laty kilkudziesięciu Fryderyk Engels: „My, demokraci niemieccy — pisał — jesteśmy szczególnie zainteresowani w oswojeniu Polski. To niemieccy władcy bowiem wyciągnęli korzyści z rozbiorów Polski, to niemieccy żołnierze uciskają do dziś Galicję i Wielkopolskę. Nam, Niemcom, nam, niemieckim demokratom, musi przede wszystkim zależeć na tym, aby zmyć tę plamę z naszego narodu. Naród nie może sam być wolny, a zarazem

⁵⁴) Przegląd międzynarodowy tyg. Nowoje Wremia, Moskwa, nr 40/1949.

⁵⁵) Edmund Osmańczyk, Sprawy Polaków. Wydanie trzecie. Wydawnictwo AWIR, Katowice 1947. (s. 98—99, podkr. oryg.).

dalej uciskać inne narody. Oswobodzenie Niemiec nie może przeto nastąpić, jeśli nie nastąpi oswobodzenie Polski od ucisku przez Niemców. Dlatego też wspólne są interesy Polski i Niemiec, dlatego polscy i niemieccy demokraci mogą wspólnie pracować nad oswobodzeniem obu narodów⁵⁶⁾.

Andrzej Józef Kamiński

ŚWIATOWA RADA POKOJU A ZAGADNIENIA NIEMIECKIE

Pod koniec lutego br. odbyła się w Berlinie pierwsza sesja Światowej Rady Pokoju, której członkowie zostali wybrani na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie. W toku obrad tej sesji poświęcono wiele uwagi zagadnieniom niemieckim, a cała prasa demokratyczna Berlina przyniosła szczegółowe sprawozdania z przebiegu tej sesji.

Poniższe sprawozdanie oparte jest na materiałach informacyjnych demokratycznej prasy niemieckiej oraz na dwóch dodatkach do tygodnika „Nowe Czasy” (Nr 10 i 11).

Władze niemieckie w Bonn na polecenie gubernatora amerykańskiego odmówiły wizy tranzytowej przewodniczącemu biura Światowej Rady Pokoju prof. Joliot-Curie. Przewodnictwo i wstępny referat na sesji objął Pietro Nenni, członek Światowej Rady Pokoju. Podczas inauguracji obrad przemawiał ponadto przewodniczący Niemieckiego Komitetu Bojowników o Pokój, rektor uniwersytetu berlińskiego, prof. Friedrich. Wyraził on przekonanie, że pierwsza sesja Światowej Rady Pokoju stanie się nowym bodźcem dla ruchu obrońców pokoju, że przyczyni się ona do wzmożenia oporu przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich oraz powzięnie uchwały, na które czekają z nadzieją narody miłujące pokój.

Główny referat programowy wygłosił Pietro Nenni. W szczegółowym sprawozdaniu na temat realizacji programu, opracowanego na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju, przedstawił referent również szeroki zakres akcji popularyzowania uchwał kongresu warszawskiego zarówno w Niemieckiej Republice Demokratycznej, jak i w Niemczech zachodnich. Nenni wysunął sprawę remilitaryzacji Niemiec zachodnich jako jedno z czołowych zagadnień. Oświadczył on w tym zakresie:

„Nasza Rada Pokoju powinna przedyskutować tę sprawę w sposób wyczerpujący na podstawie specjalnego referatu. W tej chwili wystarczy stwierdzić, że odroczenie zbrojenia Niemiec, jak to wynika z oświadczenia generała Eisenhowera na posiedzeniu Kongresu Stanów Zjednoczonych 82. kadencji, posiada jedynie znaczenie taktyczne. Chodzi o to, aby uspić nieufność i niepokój krajów sąsiadujących z Niemcami i przygotować samą tę operację, oświadczając przy tym, że można zbroić Niemców nie zbrojąc Niemiec, co jest oczywistą obłudą. Prawdą jest natomiast, że zbrojenie Niemiec przeprowadzane pod pretekstem obrony Europy przed rzekomym niebezpieczeństwem agresji radzieckiej, prowadzi do wojny... Nasza pierwsza sesja naszej Światowej Rady Pokoju zdaje sobie sprawę ze stopniowego pogarszania się sytuacji i z faktu, że pokój wisi na włosku, który zbrodnicze ręce mogłyby przeciąć w każdej chwili. Berlin, w którym obraduje nasza sesja, jest, nawiasem mówiąc, takim miejscem w Europie, w którym niebezpieczeństwo wojny jest najbardziej oczywiste...”

W dalszym ciągu Nenni przedstawił główne zadania pierwszej sesji Światowej Rady Pokoju, zapraszając do dyskusji nad tymi zadaniami.

⁵⁶⁾ Cyt. „Marx und Engels, Über das reaktionäre Preussentum”, jw.

Pierwszy zabrał głos w dyskusji dziekan katedry Canterbury Hewlett Johnson. Oświadczył on m. i.: „Pragnę przede wszystkim wyrazić wdzięczność organizatorom za serdeczne przyjęcie oraz zadowolenie, że dany mi został przywilej występowania w Berlinie w sprawie pokoju. Dokładnie sześć lat temu deklaracja krymska uroczyście zobowiązała rządy: angielski, amerykański i radziecki do zlikwidowania resztek hitleryzmu i faszyzmu w całej Europie. Dziś generał Eisenhower wraca do Europy, aby odbudować armię niemiecką pod dowództwem generałów hitlerowskich, zaopatrzyć ją przy pomocy tych samych fabryk Kruppa, które wykuwały broń dla Hitlera, a następnie poprowadzić tę armię na wojnę przeciw Związkowi Radzieckiemu, który uratował naszą cywilizację pod Stalingradem. Rodacy moi zaczynają stopniowo rozumieć prawdę mimo ohydnych kłamstw rozpowszechnianych przez prasę amerykańsko-angielską, znajdującą się pod panowaniem Wall Street...” Omówiwszy szczegółowo kampanię oszczerstw uprawianych przez tę prasę mówca nawiązał do ostatniego oświadczenia generalissimusa Stalina i stwierdził: „Oświadczenie Stalina zawiera poważne ostrzeżenie. W chwili obecnej wojny można jeszcze uniknąć, ale jeśli pozwolimy, aby nas omotano kłamstwami, zostaniemy wciągnięci do wojny. W atmosferze kłamstwa wojna staje się możliwa, lecz tam gdzie panuje prawda, można zachować pokój. Jeżeli spojrzymy wstecz, zobaczymy teraz, że plan Marshalla przygotował grunt dla amerykańskiego gospodarczego i wojskowego panowania w Europie, przygotował grunt dla stacjana się do nowej wojny światowej pod kontrolą amerykańską. Stany Zjednoczone uciekiły się do manewru, aby rozdzielić Europę, podburzyć zachód przeciw wschodowi, aby zakazać między nimi wymiany towarowej, przynoszącej korzyść obu stronom, aby rozbić Niemcy, przygotować wojnę Niemiec zachodnich przeciw Niemcom wschodnim i zachodniej Europie przeciw Europie wschodniej”.

Przedstawiciel Polski, prof. Jan Dembowski, oświadczył m. i.: „... Drugim punktem newralgicznym globu ziemskiego stały się Niemcy zachodnie. Remilitaryzacja Niemiec, przeprowadzona przez imperialistów amerykańskich, oznacza podjęcie próby restytucji dawnego Wehrmachtu, poddanego dowództwu tych samych ludzi, których czyny znane nam są zarówno z czasów wojny, jak z przebiegu procesu norymberskiego. Muszę wyznać, że gdy mówię o tych sprawach, z trudem zachowuję ton spokojny, godny tego wysokiego zgromadzenia. Mówię w imieniu narodu, przez którego kraj przeszedł ten Wehrmacht, pozostawiając po sobie zgliszcząca, ruiny, 6 milionów pomordowanych Polaków. Powołanie na odpowiedzialne stanowiska byłych hitlerowców i rozpętana przez Adenauera kampania odwetu nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że nowy Wehrmacht pod egidą amerykańską hołdować ma tym samym ideałom, jakich się trzymał za czasów hitlerowskich. Powiedzmy wręcz, idea odwetu stanowi głównie hasło mobilizacyjne, dookoła którego ma powstać Wehrmacht. Wiemy z własnego niedawnego doświadczenia, jakie to siły chcą rozpętać władcy Ameryki, jak niskie, niegodne miana człowieka instynkty chcą wprząc w służbę swych samolubnych i krótkowzrocznych interesów. Krwawi przywódcy Wehrmachtu tylko marzą o tym, by zniszczyć nasze kraje. Chcą zburzyć miasta Europy; nasz dorobek gospodarczy i kulturalny, naszą naukę, naszą literaturę, naszą sztukę, wszystko co narody zdobywały w trudzie i znoju długich wieków, a co ukochały jako swą ojczyznę; wszystko to w oczach barbarzyńców XX w. nie ma wartości i ma ulec zniszczeniu. Europa miałaby się stać kolonią amerykańską, dozorowaną przez Wehrmacht. Piękny program! Czy jednak realny? Dzisiejsi władcy Ameryki są złymi psychologami i są ignorantami w sprawach europejskich. Przez pięć lat

krwawej wojny narody świata, w tym narody Związku Radzieckiego, Francji, Ameryki i Anglii, podjęły olbrzymi wysiłek, aby zniszczyć na zawsze bestię faszyzmu. Kosztem wielkich ofiar i cierpień milionów ludzi zostało wywalczone zwycięstwo człowieka nad wynaturzonym, patologicznym sadyzmem. I oto dziś, gdy goją się rany zadane przez wojnę, pojawiają się na horyzoncie cienie tych samych ludzi, którzy przez pięć lat byli krwawymi katami Europy. Czy podżegacze wojenni nie zastanowią się nad tym, że narody Europy poniosły zbyt wielkie ofiary, aby mogły dopuścić do odrodzenia hitlerowskiego Wehrmachtu? Czy można narodom Europy, które w historii swojej mają tyle chwalebnych kart ofiarnej walki o wolność waszą i naszą, narzucić żandarma w postaci Wehrmachtu? I czy dopuści do tego lud amerykański, który dał światu Waszyngtona i Franklina, Lincolna i Roosevelta? Czy dopuści do tego naród niemiecki, który nie tylko tu, w Demokratycznej Republice Niemieckiej, manifestuje wolę pokoju swą siłą i zwartością, ale czyni to również w Niemczech zachodnich wzmagającą się z każdym dniem falą protestów? My wszyscy jesteśmy odpowiedzialni wobec narodów, które nas wybrały, wobec ludzkości, która powierzyła nam historyczne zadania obrony pokoju na całym świecie, winniśmy też uczynić wszystko, co jest w mocy ludzi, by stworzyć takie warunki, w jakich najmniejsza nawet próba prowokacji wojennej byłaby nie do pomyślenia. Musimy uratować pokój i pokój zostanie uratowany, jeśli wszyscy ludzie dobrej woli zjednoczą się w jego obronie. Z tym wezwaniem do jedności w obronie pokoju zwracam się w imieniu narodu polskiego do wszystkich narodów, a przede wszystkim do tych, które najwięcej ucierpiały od agresji hitlerowskiej, abyśmy połączyli nasze wysiłki, naszą wolę, naszą solidarność w walce przeciw remilitaryzacji Niemiec.

Problem niemiecki może i musi zostać rozwiązany w drodze pokojowej. Wymaga to porozumienia czterech mocarstw, które podpisały układ poczdamski: Francji, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, co stanie się możliwe, jeśli przedstawiciele tych krajów spotkają się i wspólnym wysiłkiem usuną istniejące między nimi nieporozumienia w imię dobra całej ludzkości. Niezbędna jest konferencja przedstawicieli tych mocarstw. Delegacja polska popiera z całą mocą propozycję zwołania takiej konferencji. Mogę stwierdzić z radością, że dążenie do pokojowego rozwiązania zagadnienia niemieckiego spotyka się z coraz silniejszym poparciem samego narodu niemieckiego. W imieniu delegacji polskiej oświadczam, że naród polski łączy się w przyjaźni i głębokiej solidarności z narodem Demokratycznej Republiki Niemieckiej i ze wszystkimi niemieckimi obrońcami pokoju w ich walce przeciw remilitaryzacji Niemiec zachodnich, w walce o zjednoczenie całych Niemiec na podstawie pokojowej i demokratycznej. My, Polacy, od blisko tysiąca lat sąsiadujemy z Niemcami. Polityka możnowładców, potentatów finansowych, militarystów i junkrów skłóciła nasze narody, ale w sferach intelektualnych Niemiec i Polski byli ludzie nie zakażeni jadem szowinizmu, którzy znali nawzajem dorobek naszych narodów w dziedzinie kultury. My znamy do głębi dorobek kulturalny Niemiec. Niemcom znowu nie są obce imiona wielkich przedstawicieli naszego narodu. Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej przyspieszyło znakomicie proces zbliżenia narodu polskiego i niemieckiego i sądzę, że to wysokie zgromadzenie powita jako duże osiągnięcie dla sprawy pokoju fakt, że narody Rzeczypospolitej Polskiej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej idą dziś razem ramię przy ramieniu w sprawach pokoju, że walka ludu niemieckiego przeciw remilitaryzacji, przeciw odrodzeniu hitleryzmu, przeciw zbrodniczym planom agresorów, o Niemcy zjednoczone, demokratyczne, pokojowe, znajduje całkowite poparcie narodu polskiego.

To przyjazne zbliżenie Polaków z Niemcami w imię pokoju świata stanowi wielką siłę moralną, która raduje zwolenników pokoju i winna dać do myślenia jego wrogom. Wierzmy, że we wspólnym dążeniu do powszechnego pokoju narody nasze osiągną prawdziwą wielkość, bowiem tylko droga pokoju wiedzie wszystkie narody do wielkości i szczęścia”.

W dalszym ciągu przemawiał znany poeta niemiecki, Johannes Becher, jeden z czołowych organizatorów ruchu obrońców pokoju w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Przemówienie to przytaczamy w całkowitym tekście:

„Sam fakt zwołania sesji Światowej Rady Pokoju tutaj, w Berlinie, w stolicy naszej ojczyzny, podkreśla znaczenie problemu niemieckiego w walce o utrzymanie pokoju. W depešy gratulacyjnej Generalissimusa Stalina, nadesłanej na ręce naszego prezydenta Wilhelma Piecka w związku z utworzeniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, czytamy: „Doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że największe ofiary w tej wojnie poniósł naród niemiecki i naród radziecki i że te dwa narody rozporządzają największymi możliwościami w Europie dla przeprowadzenia wielkich akcji o światowym znaczeniu. Jeśli te dwa narody wykażą zdecydowanie w walce o pokój z takim napięciem swych sił, z jakim prowadziły wojnę, to pokój w Europie uważać można za zapewniony”. Słowa te znamionują niejako początek nowej historii Niemiec i każdy Niemiec, kochający z całego serca swój naród, powinien poważnie przemyśleć te słowa, aby wyciągnąć z nich niezbędne wnioski. Gdy dzisiaj mówimy o tym, czego pragnie nasz naród, to należy podkreślić, że my, Niemcy, niczego tak nie pragniemy jak pokoju. Pokój, pokój i tylko pokój. Jeśli jeszcze nie uświadomiliśmy sobie tego w pełni, to jednak każdy z nas odczuwa, że jedynie w warunkach pokojowych Niemcy mogą być odbudowane zarówno pod względem gospodarczym, jak kulturalnym i że tylko pokojowe Niemcy mogą dać swej ludności pracę oraz perspektywę szczęścia i dobrobytu. Obecnie dla zrealizowania gorących dążeń narodu niemieckiego do utrzymania pokoju konieczny jest ruch masowy, który w pełni wyrażałby te dążenia. Nasz naród coraz lepiej uświadamia sobie swoje obecne olbrzymie możliwości historyczne. Polegają one na tym, że możemy naprawić wszystkie błędy i okupić zbrodnie naszej nieszczęsnej przeszłości tym, że przekształcimy dążenia pokojowe naszego narodu w trwały, realny czynnik; to naprawienie błędów przeszłości stanowi również dla nas, Niemców, rękojmię nowego życia i szczęśliwej przyszłości.

Kto rzeczywiście kocha Niemcy, ten musi ze wszystkich sił walczyć o pokój dla swego narodu i nie może postępować inaczej. Nonsensem byłoby uważać, że Niemcy będą mogły wyciągnąć jakiegokolwiek korzyści dla siebie z trzeciej wojny światowej. W trzeciej wojnie światowej Niemcy straciłyby resztki swego bytu narodowego i stałyby się pojęciem już nawet nie geograficznym, lecz jedynie historycznym. Nie można inaczej rozwiązać problemu niemieckiego, jak tylko na drodze pokojowej; każda próba innego rozwiązania tego problemu — za pomocą awantur i wojny — oznaczałaby zniszczenie podstaw życiowych narodu niemieckiego; i jeżeli potem Niemcy przekształcą się w pustynię i ziemię niczyją, to nie będzie wówczas nawet mowy o „problemie niemieckim”. Albo Niemcy będą państwem pokojowym, albo przestaną istnieć. Dlatego pokój leży w najżywotniejszym interesie naszego narodu i żaden Niemiec nie może uchylać się od tego żądania, które naród stawia przed nim, niezależnie od tego, kim jest i gdzie mieszka. Pokój jako żądanie narodu niemieckiego — oto o czym chcemy mówić. Jak ten nakaz wykonywany jest tutaj, u nas, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, i w jakim stopniu przyczyniły się do jego zrealizowania Niemcy zachodnie?

Na naszym pierwszym kongresie niemieckich bojowników o pokój oświadczyliśmy, że nasza Niemiecka Republika Demokratyczna jest wzorem pokojowych Niemiec. Przemysł nasz służy wyłącznie celom pokojowej odbudowy kraju, w naszej młodej Republice wytapia się stal dla celów pokojowych. Wskazywaliśmy już, że w naszej Niemieckiej Republice Demokratycznej dla przysiedleńców stworzono prawdziwą ojczyznę i że u nas nie będą oni tłumem ludzi bez ojczyzny, którzy wpadli w rozpacz i szukają wyjścia w nowej wojnie. Mówiliśmy już o tym, że naszą reformą szkolną, naszymi planami szkoleniowymi, całą naszą postawą moralną dążymy do wpojenia naszemu narodowi idei pokojowych i do wychowania naszej młodzieży w duchu pokoju. Teraz wy, członkowie Światowej Rady Pokoju, którzy przybyliście do Berlina, macie możliwość poznania naszej młodzieży, usłyszenia jej pieśni; w pieśniach tych rozbrzmiewa tylko nuta pokoju, dążenie wolnych ludzi do pracy twórczej w wolnej ojczyźnie i do szczęśliwego, przyjaznego współżycia ze wszystkimi narodami. Macie możliwość sprawdzić, jak przedstawiają się pokojowe dążenia naszej Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Macie możliwość ustalić, w jakim stopniu ta wola utrzymania pokoju znalazła trwały, realny wyraz, w jakiej mierze stała się poważnym czynnikiem politycznym. Prosimy, abyście zapoznali się z ustawą o ochronie pokoju, uchwaloną przez naszą Izbę Ludową 14 grudnia 1950 roku. Ustawa ta ma na celu uniemożliwienie na terytorium naszej republiki podjudzania jednego narodu przeciw drugiemu i rozniecania wojny. Wychodząc z założeń humanitarnych, nie możemy pozostawić podlegaczom wojennym swobody działania i uważamy za konieczne zamknąć ich w porę w więzieniu, by nie mogli dopuścić się nowej zbrodni wojennej. Uważamy, że wolność osobista człowieka zaczyna się tam, gdzie człowiek posiada wolność zachowania życia.

Nasza Niemiecka Republika Demokratyczna, przystępując do tworzenia swych społecznych i państwowych instytucji, liczyła na swe własne, niezawodne siły pokojowe. Zbyt wiele czasu zajęłoby przedstawienie choćby w ogólnych zarysach zjawisk, świadczących o tym, że nasza Niemiecka Republika Demokratyczna jest wzorem pokojowych Niemiec. Całe życie naszej Republiki cechuje niezachwiana wola pokoju, i można chyba powiedzieć, że najgorętsza nasza wola — to wola pokoju, to chęć osiągnięcia trwałego pokoju. Rząd Niemieckiej Republiki Ludowej jest rządem pokojowym. Hymn narodowy, zatwierdzony przez nasz rząd, jest hymnem pokoju, a myślą przewodnią naszych czynów powinny być słowa hymnu, który głosi: „Niechaj świeci słońce pokoju, aby nie było więcej matek, oplakujących swych synów”. Skierowaną przez naszego premiera Grotewohla do dra Adenauera propozycję, aby zasiąść przy jednym stole i by Niemcy z Niemcami wspólnie omówili sprawę zjednoczenia naszego narodu i zachowania pokoju, wymienić można jako przykład pokojowej polityki. Takie rozmowy są teraz dla nas rzeczą najważniejszą. Powinny one wydawać się każdemu człowiekowi czymś zupełnie naturalnym, a poważni politycy nie mieliby powodu do zastanawiania się, czy przyjąć propozycje takich rozmów. Propozycja naszego premiera Grotewohla całkowicie odpowiada woli narodu niemieckiego. Zrodziła się ona w głębi serca narodu niemieckiego, wypowiedziana została z całego serca. W propozycji tej premier Grotewohl wyraził dobrą wolę wszystkich Niemców. Wbrew sztucznie stworzonym przegrodom propozycja ta zjednoczyła z małymi wyjątkami wszystkich Niemców. Jak wiecie, wielkoduszna propozycja naszego premiera Grotewohla została kategorycznie odrzucona przez rząd w Bonn, przy czym wysunięto mnóstwo tzw. argumentów dla uzasadnienia negatywnej odpowiedzi rządu bonńskiego, odpowiedzi, która wydaje się narodowi niemieckiemu niezrozumiała i wręcz anti-

narodowa. Nasza Izba Ludowa zwróciła się ponownie do parlamentu w Bonn z pokojową propozycją przeprowadzenia rozmów. Przypuszczać należy, że Światowa Rada Pokoju uzna za jedno ze swych zadań podniesienie ducha wśród Niemców na zachodzie naszej ojczyzny, aby w ten sposób doprowadzić do ogólnoniemieckich rokowań pokojowych. Pragniemy z tej trybuny raz jeszcze podkreślić wyraźnie, że nie chodzi o to, aby ten czy inny uczestnik rokowań, zasiadając przy wspólnym stole, wyrzekł się swych poglądów. Przy wspólnym stole zasiada się nie po to, aby bez względu na okoliczności narzucić partnerowi swój punkt widzenia, lecz po to, aby opracować wspólny pogląd na sprawę.

Ale któż najwięcej boi się tego, aby Niemcy zasiedli do wspólnego stołu i pomówili po niemiecku? To ci, którzy nade wszystko obawiają się pokoju, obawiają się, że narody same rozpoczną rokowania pokojowe. Doszło do tego, że gdy Niemiec ze wschodu spotyka się z Niemcem z zachodu, wówczas, aby przeszkodzić takim rokowaniom lub storpedować je, pewne koła amerykańskie jawnie i bezczelnie ingerują, wpadając przy tym w taką panikę, że całkowicie spada z nich demokratyczna maska, przy czym nie cofają się przed żadnymi środkami terroru i nacisku. Jak już prawdopodobnie wiecie, niedawno odbyło się w Wiesbadenie posiedzenie niemieckiego oddziału Pen-Clubu, w którym wzięło udział około 20 pisarzy niemieckich, w tym dwóch pisarzy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zebrani tam pisarze niemieccy chcieli pozostać Niemcami, Niemcami wśród Niemców. Dlatego też nie chcieli skreślić z listy pisarzy niemieckich z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Jest rzeczą zrozumiałą, że chcieli oni traktować ich jako pisarzy niemieckich, jako równych sobie. Ten zupełnie naturalny i bynajmniej nie osobliwy fakt wywołał olbrzymią polemikę. „Die Neue Zeitung”, mianująca się „amerykańską gazetą w Niemczech”, zamieściła na ten temat w ciągu dwóch miesięcy około 10 obszernych artykułów, nie mówiąc już o innych materiałach. Ludzie ci nie gardzili ani oszczerstwem, ani niktzemnością. W każdym razie w miarę jak wzrastała nienawiść i niktzemność tych ludzi, w takim samym stopniu niktzemniało ich oblicze moralne, tym bardziej budzili oni uczucie wstrętu w każdym przyzwoitym człowieku, w każdym człowieku zdolnym do myślenia. Amerykański pan, który rozpętał tę kampanię kłamstw i oszczerstw, nie powstydział się wciągnąć do tych absolutnie wewnętrznych spraw niemieckich pisarzy amerykańskich, aby przeforsować uchylene nie budzące żadnych zastrzeżeń demokratycznej uchwały, jednomyślnie powziętej w Wiesbadenie. Jak widzieć, nawet jeśli chodzi o czysto humanitarne zagadnienia, nie cofają się oni przed polityką interwencyjną. Do tego stopnia doszła agresywność tych panów, gdy chodzi o to, by szęzc Niemców przeciw Niemcom i przy pomocy oszukanych Niemców sprowokować trzecią wojnę światową. Ludzie ci wiedzą doskonale, jakie niebezpieczeństwa stanowią dla nich rokowania między Niemcami. Zachodnio-berliński tygodnik „Sie” przyznaje szczerze: „Jeżeli boimy się otwartych rokowań z przedstawicielami Wschodu, to znaczy, że sprawa nasza już jest przegrana”. Tak właśnie jest, a nie inaczej. Jeśli Niemiec z Niemcem zasiada przy jednym stole dla przeprowadzenia pokojowych rokowań, to przegrają swoją sprawę ci, którzy dążą do rozpętania wojny.

Dla pewnych sfer Ameryki stanowimy wielką wartość nie z racji naszych interesów narodowych, ale z uwagi na to, co od nas można wziąć. W Niemczech znajduje się Zagłębie Ruhry. W Niemczech znajdują się olbrzymie rezerwy ludzkie, piechota, którą te sfery pragną podobnie jak i Ruhre zagarnąć i wykorzystać dla przyszłej wojny. Niemiecka pilność, niemiecka pracowitość, niemiecka wynalazczość — wszystkie te nasze najlepsze cechy narodowe pragną oni obecnie znów

wykorzystać w najhaniebniejszy sposób w celach ludobójstwa, dla naszej narodowej samozagłady. Górników Ruhry, niemiecką piechotę, niemiecką inteligencję techniczną — oto co ludzie ci pragnęliby przede wszystkim wytargować u nas przy pomocy swej obłudnej polityki. Przy stole, przy którym prowadzić będą wspólne rokowania Niemiec z Niemcem, trzeba będzie dać odpowiedź na pytanie: „Czy my Niemcy mamy pozwolić na to aby nas wykorzystywano dla cudzych spraw?” Nie jest rzeczą łatwą, by Niemiec, patrząc w oczy drugiemu Niemcowi, odpowiedział na to: „Tak, my chcemy, aby nasza młodzież niemiecka ginęła w interesie gangsterów wojennych”. Panowie z Waszyngtonu uważają, że należałoby raczej nie dopuścić do takiej konfrontacji, wybawić Niemców od takiego konfliktu z sumieniem, ponieważ w takiej sytuacji ten czy inny uczestnik rokowań może nie wytrzymać spojrzenia siedzącego naprzeciw Niemca i znaleźć w sobie jeszcze resztki wstydu, resztki uczucia narodowego. I jeżeli powiedziano ongiś o ziemi: „A jednak się kręci”, to i my obecnie mówimy o rokowaniach pokojowych między Niemcami: „A jednak odbędą się”. Rokowania między Niemcami, niemieckie rokowania pokojowe już się rozpoczęły — w rozmaitych formach, w najrozmaitszych kołach, głośno i szeptem, tajnie i jawnie. I można powiedzieć, że w całych Niemczech nie ma ani jednej miejscowości, w której nie przygotowanoby stołu dla wspólnych rokowań. Ludzie zastanawiają się sami, prowadzą rozmowy z innymi ludźmi, w grupach i na zebraniach, o tym, że nadszedł czas, kiedy Niemcy powinni dojść do porozumienia, aby w ten sposób nie dopuścić ani do wojny amerykańskiej w Europie, ani do bratobójczej wojny między Niemcami. Wszędzie na ziemiach niemieckich powiewa sztandar sprawiedliwych, który wkrótce załopocze nad całymi Niemcami jako promienny sztandar pokoju.

Berlińska sesja Światowej Rady Pokoju jest poważnym międzynarodowym wkładem do tych niemieckich rokowań. Powinniśmy wyrazić wdzięczność kierownictwu Światowej Rady Pokoju, powinniśmy szczególnie serdecznie podziękować naszym gościom zagranicznym za to, że na miejsce obrad swej sesji wybrali stolicę naszej ojczyzny, Berlin. Niewątpliwie przyczyni się to wydatnie do rozwoju naszego ruchu w obronie pokoju. Dzięki tej sesji Niemiecki Komitet Obróńców Pokoju ma możność przekonać się naocznie, jaką siłą stał się nasz ruch w obronie pokoju na całym świecie. Od czasu kongresu warszawskiego Niemiecki Komitet Obróńców Pokoju osiągnął — można to stwierdzić bez przesady — znaczne sukcesy. Kongres, który odbył się w Essen — centrum Ruhry — zademonstrował dobitnie, jak głęboko sięga i jak szerokie masy obejmuje w Niemczech zachodnich ruch narodowy przeciw remilitaryzacji. Z polecenia Komitetu Obróńców Pokoju pozwolę sobie stwierdzić, że odbywająca się w stolicy Niemiec sesja Światowej Rady Pokoju nakłada na nas wszystkich szczególne obowiązki. Te nasze szczególne obowiązki widzimy w tym, aby, po pierwsze, poprzez aktywizację szerokiego ruchu narodowego przeszkodzić remilitaryzacji Niemiec zachodnich i tym samym uratować Niemcy i Europę od trzeciej wojny światowej; po drugie, powinniśmy doprowadzić do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami w 1951 roku i zwracamy się do Światowej Rady Pokoju o poparcie tych naszych wysiłków, służących pokojowym interesom wszystkich narodów. Rozmowa Generalissimusa Stalina z korespondentem „Prawdy” wzbudziła w Niemczech i w całym świecie olbrzymie zainteresowanie. Słowa Stalina można określić jako głos sumienia świata, który gorąco wzywa nas, abyśmy ujęli w swoje ręce sprawę utrzymania pokoju i bronili jej do końca, ponieważ: „Wojna może stać się nieunikniona, jeżeli podlegaczom wojennym uda się omotać siecią kłamstw masy ludowe, oszukać je i wciągnąć do nowej wojny światowej”. „Dlatego też

— wzywa nas w osobie Stalina sumienie świata — szeroka kampania na rzecz utrzymania pokoju jako środek zdemaskowania zbrodniczych machinacji podżegaczy wojennych ma obecnie znaczenie pierwszorzędne”. Główną treścią naszej walki o pokój powinno być demaskowanie machinacji podżegaczy wojennych i ujawnianie tajemnic przygotowań do wojny. I nigdy w żadnych okolicznościach nie wolno nam zapominać: pokój nigdy nie przychodzi sam, podobnie jak nigdy sama przez się nie rozpoczyna się wojna; o pokoju tak samo jak o wojnie nie można powiedzieć, że jest on zrzędzeniem losu; wojna jest dziełem rąk ludzkich, tak samo jak rezultatem ludzkich wysiłków jest pokój.

Jednym z elementów wzajemnego szczucia narodów przeciw sobie i rozpętywania psychozy wojennej jest antybolszewizm, który, jak wiadomo, posiada w Niemczech smutną tradycję i wskutek którego naród niemiecki raz już znalazł się na skraju przepaści. W czasach Hitlera antybolszewizm przybrał szczególnie potworne formy i niestety wskutek rozbicia Niemiec dotąd jeszcze nie udało się go przezwyciężyć w toku demokratycznych przeobrażeń. Przyznać zresztą trzeba, że w dziedzinie antybolszewickiej propagandy amerykańscy podżegacze wojenni prześcignęli swego nauczyciela, Hitlera. Spekulują oni na najniższych instynktach, tkwiących jeszcze, rzecz zrozumiała, w narodzie, na który przez przeszło 10 lat wywierała demoralizujący wpływ propaganda hitlerowska i który brał udział w wojnie prowadzonej w imię zagłady ludzkości, w wojnie, która przyniosła ludziom bezmiar mąk i cierpień. Ale w Niemczech nie może być mowy o pokoju, dopóki nie utnie się łba hydrze antybolszewizmu. Jednym z najważniejszych zadań naszej walki o pokój jest nawiązanie uczciwych, przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim. W specyficznych warunkach niemieckich to właśnie zadanie naszej walki o pokój jest zadaniem podstawowym i ma decydujące znaczenie dla sukcesów naszego ogólnego ruchu w obronie pokoju. Remilitaryzacja jest równoznaczna z odrodzeniem hitleryzmu. Remilitaryzacja to reazyfikacja. Bez aktywnego poparcia hitlerowców, bez SS i bez Gestapo amerykańscy podżegacze wojenni nie zdołają stworzyć posłusznego im aparatu policyjnego, sformować oddanych im oddziałów wojskowych. Ale faszysti mówiący po niemiecku powinni zrozumieć, że dziś mogą być hitlerowcami już tylko z łaski Ameryki. „Made in USA” — oto marka fabryczna tych sfalszowanych Niemców. Dla remilitaryzacji Niemiec zachodnich trzeba stłumić w narodzie niemieckim wszelkie uczucia narodowe i wszelkie poczucie narodowe. Puszcza się w ruch wszystkie środki ideowego otumaniania i moralnej korupcji, aby przelastoczyć Niemcy w posłuszne narzędzie Amerykanów. Brukowe piśmiidła i demoralizację z jednej strony, kosmopolityczną frazeologię z drugiej — wszystko, co może deprawować i zatruwać zdrową postawę narodu, popiera się przy pomocy olbrzymich środków pieniężnych, a zawzięcie neguje się wszystko, co związane jest z naszymi wielkimi niemieckimi tradycjami i co jest wyrazem prawdziwie niemieckich myśli i uczuć. Ale rozkład w takiej postaci, w jakiej występuje on w Niemczech zachodnich we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego — w teatrze, literaturze, nauce, sztuce, architekturze — to tylko jedna strona wpływów amerykańskich. Drugą stroną tych wpływów jest rozwój militarystycznej ideologii wyprawy krzyżowej, ideologii, która pod względem swej demagogii i dzikiego barbarzyństwa często prześciga swoją hitlerowską poprzedniczkę. Inteligencja niemiecka powinna w porę zrozumieć, że wszelkie ustępstwa na rzecz amerykańskiej polityki interwencjonistycznej w dziedzinie kultury są kapitulacją kultury niemieckiej, zdradą wobec własnej kultury.

Nasz premier Otto Grotewohl, proponując rządowi w Bonn rozpoczęcie wspólnych rokowań, wystąpił w interesie całego narodu niemieckiego, a my, Niemcy, przemawiający tu, na sesji Światowej Rady Pokoju, mamy prawo oświadczyć ze swej strony, że ucieleśniamy wolę pokoju całego narodu niemieckiego i wyrażamy pragnienie pokoju tak drogiego sercu wszystkich Niemców. Obecnie bardziej niż kiedykolwiek przekonywać trzeba ludzi, jak cudowne jest życie, kiedy ludzie żyją w pokoju. Nasi działacze na polu sztuki powinni skupić wszystkie swe twórcze wysiłki, aby pokazać drogi rozwoju ludzkości w warunkach pokoju. Trzeba naszą bojową rzeczywistość opróżnić przepięknym światłem pokojowej jutrzynki ludzkości. Nasz poeta Berthold Brecht wyraził to takimi oto słowami:

„Złote nadziei marzenia!
Pozwólcie wzejść pięknemu morzu kłosów.
O, siewco, uznaj za swoje dzisiaj
To, co dopiero jutro wykonasz”.

Takie realistyczne marzenia o przyszłym pokojowym życiu ludzi mogłyby przyczynić się do szczególnego rozwoju wyślików ludzi, którzy oddają sprawie obrony pokoju wszystkie swe siły i zdolności. Potrzebny jest nowy patos prawdziwie narodowy, prawdziwie demokratyczny, entuzjazm gorących obrońców pokoju, aby cały naród mógł usłyszeć ich głos, głos sumienia narodu. Powinniśmy przekonać naszą młodzież, że na zaszczytne miano bohatera zasługuje jedynie ten, którego wszystkie czyny i myśli służą pokojowi. Bohaterstwo naszego stulecia polega na tym, by wałczyć o pokój, by w razie potrzeby złożyć swe życie w ofierze za sprawę utrzymania pokoju. Pokój — to żądanie naszego narodu, tak jak wszystkich narodów na całym świecie! W tej sprawiedliwej walce o utrzymanie pokoju wszystko, co wielkie i wieczne w ludzkości, jest po naszej stronie. I wszyscy ci, którzy poświęcili życie i pracę tej słusznej sprawie pokoju, sprawie walki o utrzymanie pokoju, posiadają cudowną moc, bowiem, jak mówi Höl-derlin:

„Ciosy sprawiedliwego podobne są ciosom czarodzieja,
A jego pieśni patriotyczne
W proch obalają ludzi bez honoru”.

W dalszym ciągu przemawiał członek Akademii Nauk ZSRR A. Oparin. Przedstawił on historię remilitaryzacji Niemiec zachodnich przeciwstawiając aktom bezprawia międzynarodowego wielkie budownictwo komunistyczne w Związku Radzieckim.

Drugi referat podczas sesji Światowej Rady Pokoju wygłosił członek biura tej Rady Yves F a r g e. Referat ten nosi tytuł „Pokojowe rozwiązanie zagadnienia niemieckiego i japońskiego”. Jest to jeden z najbardziej syntetycznych aktów oskarżenia przeciwko trzem państwom zachodnim, uprawiającym politykę remilitaryzacji Niemiec. Referent przytoczył szereg cyfr, wskazujących na ogromny rozwój przemysłu wojennego w Niemczech zachodnich oraz ujawnił bliskie związki pokrewieństwa i interesów panujące między przemysłowcami niemieckimi i amerykańskimi. Omówił on również szczegółowo główne wytyczne amerykańskiej polityki okupacyjnej w Niemczech. Farge zakończył obszerny swój referat apelem o zwołanie rady ministrów spraw zagranicznych celem rozpatrzenia i konkretnego załatwienia sprawy demilitaryzacji Niemiec zachodnich zgodnie z umową poczdamską.

Nad referatem Farge'a rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której brało udział kilkunastu delegatów różnych narodowości. Na szczególnie podkreślenie zasługuje wystąpienie w tej dyskusji Ilji Erenburga, który w długim przemówieniu charakteryzował walkę z faszyzmem w Niemczech i odradzający się neofaszyzm w zachodnich strefach okupacyjnych.

Ponadto na uwagę zasługuje wystąpienie dwóch delegatów niemieckich, zawierające szereg nieznanych materiałów źródłowych, charakteryzujących politykę remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Jedno z tych przemówień wygłosił Heinrich Flink, przewodniczący rady zakładowej w jednej ze stoczni hamburskich. Oto tekst jego przemówienia:

„Zwracam się do was jako robotnik portowy Hamburga, którego towarzysze pracy wybrali na przewodniczącego rady zakładowej stoczni „Deutsche Werft”. Moi przyjaciele z Niemiec zachodnich polecieli mi uzupełnić dane o remilitaryzacji szeregiem faktów i poinformować was o rozmiarach, jakie osiągnęły u nas przygotowania wojenne. Mogę was również zapewnić, że jeżeli z jednej strony wzrosły przygotowania wojenne, to z drugiej strony wzmógł się również ruch przeciw tym przygotowaniom wojennym, szczególnie po II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju, który wskazał nam drogę walki o pokój. W Warszawie zapoznaliśmy się z doświadczeniem naszych przyjaciół z innych krajów, a obecnie wykorzystujemy tu doświadczenie w naszej codziennej działalności. W kilka tygodni po wysunięciu na Światowym Kongresie Obrońców Pokoju propozycji w sprawie redukcji zbrojeń 12 państw paktu atlantyckiego pod kierownictwem Stanów Zjednoczonych w grudniu 1950 zażądało otwarcie w Brukseli sformowania niemieckich oddziałów wojskowych. Zakazana dotąd produkcja przemysłu zbrojeniowego Niemiec zachodnich została ponownie uruchomiona. Od tego czasu remilitaryzacja postępuje u nas naprzód w coraz szybszym tempie. W prasie mówi się otwarcie, że pod postacią policji pogranicznej i paramilitarnych organizacji, pozostających na służbie sojuszników zachodnich, tworzy się już i szkoli formacje wojskowe liczące 400—450 tys. ludzi. W Petersbergu, w pobliżu Bonn, generałowie niemieccy, którzy brali udział w II wojnie światowej, prowadzą rozmowy na temat formowania, zbrojenia i strategicznego wykorzystania dywizji niemieckich. Giełdy pracy przekształcają się w punkty poboru rekruta. Opróżniono dawne koszary, które dotąd służyły jako mieszkania dla uchodźców, zbudowano nowe koszary, skonfiskowano dodatkowo tysiące mieszkań dla oficerów i podoficerów wojsk okupacyjnych. Anglia zwiększa dwukrotnie ilość swych wojsk okupacyjnych, Stany Zjednoczone zwiększają swe siły zbrojne w Niemczech zachodnich z 4 do 6 dywizji, tj. tworzą dwustutysięczną regularną armię. Kontyngenty francuskiej armii okupacyjnej wzrastają z każdym miesiącem. Do magazynów w Niemczech zachodnich napływa wszelkiego rodzaju broń, sprzęt wojenny i amunicja pod postacią części maszyn i towarów dla wojsk okupacyjnych. Buduje się poligony wojskowe. Chłopom zabiera się przemocą ziemię i buduje na niej lotniska; w czasie manewrów czołgi niszczą pastwiska i łąki. Szosy przekształca się w drogi strategiczne, rozbudowuje się sieć dróg samochodowych, w mostach wykuwa się otwory dla materiałów wybuchowych, minuje się prześciecia górskie i ważne drogi na wypadek odwrotu. Niemcy zachodnie mają się stać kuźnią zbrojeń, obozem wojskowym, bazą wojenną na wzór Korei południowej.

Plan odbudowy potężnego ośrodka zbrojeń w okręgu Ruhry, zwalnianie przestępców wojennych, jak np. Kruppa, jest zmienną oznaką militaryzacji gospodarki Niemiec zachodnich. W swym niedawno opublikowanym sprawozdaniu za ostatni kwartał 1950 amerykański Wysoki Komisarz Mac Cloy zażądał od Nie-

miec zachodnich zwiększenia wydobycia węgla i produkcji stali, zwiększenia produkcji materiałów chemicznych, produkcji przedmiotów mechanizacji precyzyjnej, obrabiarek dla produkcji broni i amunicji, maksymalnego zwiększenia zachodnio-niemieckiego potencjału przemysłowego, wykorzystania wszystkich sił, w szczególności wykwalifikowanej siły roboczej dla przemysłu zbrojeniowego. Magnaci zachodnio-niemieckiego ciężkiego przemysłu, którzy w czasie wojny hitlerowskiej osiągnęli miliardowe zyski, starają się zapewnić sobie udział w dostawach wojennych. Produkcja towarów masowego użytku spada, węgiel konfiskuje się i eksportuje dla celów wojennych, nie licząc się z potrzebami ludności. Gospodarkę Niemiec zachodnich przestawia się na tory wojenne. Rząd wraz z prawnymi przewodnikami związków zawodowych usiłował sparaliżować stanowczą wolę robotników Niemiec zachodnich domagających się kontroli produkcji. Magnaci przemysłu zbrojeniowego chcą być panami sytuacji, aby bez przeszkód ciągnąć korzyści z przygotowań gospodarczych do wojny. Ich mąż zaufania federalny minister spraw wewnętrznych Lehr grozi robotnikom-członkom związków zawodowych represjami policyjnymi.

Stopa życiowa szerokich mas robotniczych, chłopskich i warstw średnich spada z każdym miesiącem, ponieważ w związku ze zbrojeniami rosną ceny i zwiększają się podatki, które idą na pokrycie rosnących kosztów okupacyjnych. Mimo wojennej koniunktury rośnie armia bezrobotnych, która ma być w pierwszym rzędzie rezerwuarem niemieckich dywizji dla armii b'oku atlantyckiego. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Niemczech zachodnich wynosiła w styczniu ok. 2 miliony. Ale wszystkie poczynania wojenne będą bezskuteczne, jeżeli robotnicy w fabrykach odmówią produkowania materiałów wojennych, jeżeli robotnicy portowi i kolejarze odmówią przewożenia materiałów wojennych, jeżeli matki, żony i dziewczęta wystąpią przeciw przygotowaniom wojennym, jeżeli ludzie nie zechcą być żołnierzami, jeżeli ich słowa „bez nas” zrodzą opór przeciw remilitaryzacji i wojnie. Ruiny miast i wsi niemieckich przypominają narodowi niemieckiemu, który tak wiele wycierpiał w czasie wojny hitlerowskiej i nie zapominał jeszcze nocnych nalotów, o okropnościach współczesnej wojny. Na przykładzie strasznego losu Korei i barbarzyńskiego bombardowania amerykańskiego można sobie wyobrazić, co grozi narodowi niemieckiemu, jeżeli plany podżegaczy wojennych zostaną zrealizowane. Naród niemiecki nie chce nowej wojny, pragnie on pokoju i odbudowy. Właśnie dlatego wprowadza się go w błąd, puszczając w ruch wszelkie możliwe kłamstwa i oszustwa, szerząc propagandę nienawiści, stosując wszystkie środki psycho-ogicznego oddziaływania i groźby, aby zmusić go do ponownego udziału w szaleńczej wojnie. Starają się wzbudzić w ludności Niemiec zachodnich paniczny strach rozpowszechniając kłamstwa o groźbie napaści ze wschodu. Oświadczają, że tylko mając przewagę wojskową można uratować pokój, jedność Europy i kulturę zachodnią. Taka sama kłamliwa propaganda już raz ściągnęła na Niemcy nieopisane nieszczęścia. Niezliczona ilość obywateli naszego kraju, którzy doświadczyli na sobie skutków tej propagandy, ostrzega, że nie należy znowu iść na lep podobnego oszustwa. Musimy jak najbardziej wzmocnić w naszym narodzie wzrastającą świadomość tego, że remilitaryzacja i zbrojenia oznaczają wojnę. Na setkach zebrani i demonstracji ludność manifestuje swe niezadowolenie z anglo-amerykańskich planów agresji, dążenie narodu niemieckiego do pokoju, do zjednoczenia Niemiec i do nawiązania dobrych stosunków ze wszystkimi narodami. Ta wola narodu przejawia się na wiecach i w licznych rezolucjach uchwalanych w zakładach pracy, przejawia się w listach, w prasie, w zbieraniu podpisów i w głosowaniu przeciw remilitaryzacji, w orędziu zjazdu

niemieckiego kościoła ewangelickiego i w oświadczeniu koła, które powstało z inicjatywy pastora Martina Niemöllera, w uchwałach zebrań studenckich i młodzieżowych, w wypowiedziach wielu działaczy społecznych. Wola narodu znajduje wyraz w odmowie górników wykonywania pracy w godzinach nadliczbowych dla wydobywania węgla na potrzeby zbrojeniowe, w żądaniu zrzeszonych w związkach zawodowych robotników, aby dano im prawo udziału w kierowaniu przedsiębiorstwem, oraz w odmowie robotników portowych i kolejarzy przewożenia broni i amunicji.

Propozycja premiera Grotewohla i Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej mająca na celu zlikwidowanie fatalnego rozbitcia Niemiec w drodze wspólnych pertraktacji spotkała się z szerokim oddźwiękiem we wszystkich warstwach naszej ludności. Nieodpowiedzialna odmowa Adenauera przyjęcia tej propozycji wzmogła tylko żądanie: „Niemcy — przy wspólnym stole”. Usiłuje się pominąć milczeniem stosunek narodu niemieckiego do remilitaryzacji, izolować przy pomocy terroru obrońców pokoju i siłą zdławić demonstracje przeciw planom wojennym rządu Adenauera i jego mocodawców.

Równocześnie ze wzrostem niebezpieczeństwa wojny wzmaga się jednak opór przeciw posunięciom podżegaczy wojennych, wzrasta świadomość, że tylko zwarty, jednoczący wszystkie warstwy naszego narodu front oporu może zażegnać niebezpieczeństwo. Wszystko to nie uszło uwagi generała Eisenhowera i w rezultacie rozpoczęto nową kłamliwą propagandę o rzekomym odroczeniu na pewien czas remilitaryzacji Niemiec zachodnich. W rzeczywistości jednak remilitaryzację prowadzi się nadal bez wiedzy narodu. Świadczą o tym w szczególności rozmowy paryskie o utworzeniu tzw. armii europejskiej, której Niemcy dostarczyć mają 300 tysięcy ludzi. Ale to się nie uda! Konferencja, która odbyła się 16 grudnia w Stuttgarcie z udziałem przeszło 400 przedstawicieli wszystkich prowincji i wszystkich warstw ludności Niemiec zachodnich, była pierwszym dowodem, że ludność Niemiec zachodnich nie zamierza patrzeć biernie, jak wciąga się ją do nowej katastrofy. Konferencja odbywała się pod hasłem: „Ani jednego człowieka i ani jednego feniga na zbrojenia i wojnę”. Konferencja w Stuttgarcie była potężnym bodźcem do dalszych akcji. 28 stycznia odbył się w Essen kongres przeciwników remilitaryzacji. W sereu Zagłębia Ruhry zebrało się ponad 1 700 mężczyzn, kobiet i młodzieży o różnym światopoglądzie i różnych przekonaniach politycznych. Kongres zwołany został mimo wszystkich przeszkód, jakie stawiał rząd Adenauera. Manifest uchwalony jednogłośnie w Essen wzywa wszystkich tych, którym droga jest pokojowa przyszłość Niemiec, aby uczynili wszystko dla zrealizowania żądania referendum ludowego, przede wszystkim przez utworzenie komitetów plebiscytowych w miastach i wsiach.

Po kongresie w Essen w kilka dni po utworzeniu komitetu przygotowawczego do plebiscytu ludowego liczba zwolenników przeprowadzenia plebiscytu ludowego znacznie wzrosła. Przytoczę kilka charakterystycznych przykładów. W dwa dni po kongresie w Essen przedstawiciele robotników i pracowników umysłowych wszystkich wielkich przedsiębiorstw w Norymberdze postanowili zwołać konferencję rad zakładowych przeciw remilitaryzacji. Przeszło 200 delegatów z 48 wielkich przedsiębiorstw, przedstawiciele socjalistów oraz przedstawiciele różnych światopoglądów jednogłośnie uchwalili na tej konferencji rezolucję protestacyjną przeciw remilitaryzacji, zażądali przeprowadzenia referendum ludowego przeciw remilitaryzacji i za zawarciem traktatu pokojowego z Niemcami w 1951 r. Spośród 3 500 robotników i pracowników umysłowych norymberskiej fabryki „Maschinenfabrik Augsburg-Nürnberg AG.” 90% głosowało przeciw polityce wojennej

Adenauera i przeciw remilitaryzacji oraz domagało się wspólnej akcji związków zawodowych Niemiec zachodnich i wschodnich w celu niedopuszczenia do remilitaryzacji. Rada zakładowa fabryki „Maximilian-Hütte” złożyła w imieniu 2.000 robotników i urzędników protest przeciw remilitaryzacji i zażądała od załogi fabrycznej, by nie dopuściła do produkcji sprzętu wojennego. W Monachium w wielu dzielnicach wszyscy mieszkańcy wypowiedzieli się przeciw remilitaryzacji.

Na plenarnym posiedzeniu rady miejskiej w Bambergu, któremu przewodniczył nadburmistrz Wegman (Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna), uchwalono nie dopuścić do przekazania Amerykanom planu mostu na Regnicy, gdzie Amerykanie chcieli wykuć otwory na materiały wybuchowe. Rada komunalna miasta Lohr przyłączyła się do rady miejskiej Bambergu i złożyła Amerykanom protest przeciw wykuciu otworów na materiały wybuchowe na moście na rzece Men w mieście Lohr.

Przedsiębiorstwo budowlane „Ziegler” w Norymberdze odrzuciło żądanie amerykańskich władz okupacyjnych zaminowania szeregu mostów na Menie. Wszystkie firmy budowlane Norymbergi wyraziły swą solidarność z firmą „Ziegler”.

Doroczne walne zebranie związku zawodowego robotników budowlanych i robotników przemysłu materiałów budowlanych w Delmenhorst wystosowało do Centralnego Zarządu Zrzeszenia Związków Zawodowych Niemiec zachodnich pismo protestujące przeciw remilitaryzacji i domagające się przeprowadzenia referendum ludowego. Na zebraniu tym robotnicy budowlani zobowiązali się nie budować ani fabryk zbrojeniowych, ani koszar. W głosowaniu przeprowadzonym wśród 90 przedstawicieli kół handlowych w Wandsbeck 81 wypowiedziało się przeciw remilitaryzacji. W czasie głosowania w stoczni „Oberwerft” w Hamburgu 100% głosujących wypowiedziało się przeciw remilitaryzacji.

W Hanowerze tysiące robotników fabryki „Conti” wypowiedziało się w swej uchwale przeciw remilitaryzacji.

W fabrykach Kruppa, w fabryce „Karlswerk” w Kolonii, w hucie żelaznej w Düsseldorfie, w firmie „Vorwerk und Sohn” od 90—98% zatrudnionych wypowiedziało się zdecydowanie przeciw remilitaryzacji.

200 chłopów z 6 wsi okręgu Heiltenkirchen zaprotestowało przeciw konfiskacji ziemi ornej pod budowę lotniska angielskiego. Zażądali oni zaprzestania szaleńczych posunięć spowodowanych remilitaryzacją. W okręgu Saary uczestnicznym kongresów w Stuttgarcie i Essen wraz z przyjaciółmi z Komitetu Obrońców Pokoju i zaproszonymi sympatykami utworzyli Prowincjonalny Komitet Walki z Remilitaryzacją. W południowej Badenii przeprowadzono 15 grudnia pierwsze głosowanie w sprawie remilitaryzacji. Rezultat był następujący: na 1 639 głosów 88% czyli 1 422 padło przeciw remilitaryzacji, a tylko 71 za remilitaryzacją.

W wielu miastach istnieją już komitety przygotowawcze do głosowania ludowego. Komitety takie istnieją np. w Mannheim, Heidelbergu, Esslingen, Karlsruhe itd. Spośród licznych akcji demonstracyjnych w prowincji Wirtembergia-Badenia podkreślić należy głosowanie przeprowadzone w firmie „Bosch” w Stuttgarcie. Kartki wyborcze rozdano robotnikom rano przy wejściu do fabryki i zebrano wieczorem. Wynik był następujący: oddano 6.033 głosy; w tym 5.691 przeciw remilitaryzacji Niemiec. Oznacza to, że 94,3% załogi głosowało przeciw remilitaryzacji.

Napływające codziennie do Zachodnio-Niemieckiego Komitetu Przygotowawczego przeciw Remilitaryzacji komunikaty o aktywnej działalności uczestników kongresu w Essen dowodzą, że zapoczątkowano szeroką akcję przeciw remilita-

ryzacji, że wola oporu naszego narodu przeciw niebezpieczeństwu wojny nabiera konkretniejszych form i że żądanie przeprowadzenia referendum ludowego przeciw remilitaryzacji i za zawarciem traktatu pokojowego z Niemcami w 1951 r. popierają coraz szersze kręgi ludności.

W szeregach socjalistów wzrasta opór przeciw polityce Schumachera, ponieważ jest on zwolennikiem planów wojennych krajów — uczestników paktu atlantyckiego kierowanych przez Stany Zjednoczone. Mimo wszystkich gróźb i kroków poczynionych przez kierownictwo partyjne w Hanowerze załogi przedsiębiorstw wypowiadają się za jednością działania robotników i pracowników umysłowych jako niezmiernie doniosłym czynnikiem utrzymania pokoju. Coraz mocniej rozbrzmiewa żądanie, aby związki zawodowe wystąpiły przeciw przygotowaniom wojennym i remilitaryzacji. W Essen utworzono związek dziennikarzy zachodniemieckich, do którego należy około 100 redaktorów i publicystów Niemiec zachodnich. Są oni zdecydowani zwalczać systematyczną propagandę nowej wojny. Wzrasta liczba głosów domagających się wydania również w Niemczech zachodnich ustawy przeciw propagandzie wojennej, w obronie pokoju.

Plebiscyt wśród ludności i zbieranie podpisów przeciw remilitaryzacji Niemiec, przede wszystkim we Francji i Anglii, są obiecującym początkiem wspólnego działania przeciw planom wciągnięcia Europy i całego świata do nowej wojny. Wiemy, że wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, i zdajemy sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na ludności Niemiec zachodnich w walce o pokój. Wiemy, że miłujące pokój narody spoglądają na nas i że nie mamy prawa zaprzestać ani na chwilę walki przeciw remilitaryzacji Niemiec zachodnich, o pokojowe zjednoczenie naszej ojczyzny.

Świadomość, że Niemiecka Republika Demokratyczna jest z nami w walce o utrzymanie pokoju, stanowi dla nas wielką pomoc. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby kiedykolwiek Niemcy strzelali do Niemców. Naszą wolę walki wzmacnia świadomość siły światowego obozu pokoju jednoczącego setki milionów mężczyzn i kobiet wszystkich narodów kuli ziemskiej, świadomość, że miłujące pokój narody ze Związkiem Radzieckim na czele zdecydowane są bronić pokoju na całym świecie wbrew wszelkim prowokacjom podżegaczy wojennych.

Berlińska sesja Światowej Rady Pokoju, która jest sumieniem wszystkich miłujących pokój ludzi i narodów, stanie się drogowskazem naszych działań. Będzie ona nas mobilizować i przewodzić nam w walce o utrzymanie pokoju. Musimy nie dopuścić do remilitaryzacji Niemiec przez zorganizowanie oporu przyłaczającej większości naszego narodu i tym samym wnieść istotny wkład do sprawy utrzymania pokoju na całym świecie.

Jakież zadanie może być ważniejsze i piękniejsze niż poświęcenie wszystkich sił, aby okrucieństwa wojny i zagłady stały się bezpowrotną przeszłością i aby stworzyć szczęśliwą wspólnotę narodów!

W imieniu 1700 delegatów kongresu w Essen, którzy reprezentują miliony mężczyzn i kobiet Niemiec zachodnich, w imieniu Komitetu Przygotowawczego przeciw Remilitaryzacji i jego kierownictwa zapewniam Światową Radę Pokoju, że uczynimy wszystko, aby zrealizować wolę naszego narodu, który pragnie uratowania pokoju. Jesteśmy zdecydowani przeciwstawić się wraz z innymi narodami remilitaryzacji Niemiec zachodnich i wywalczyć w ten sposób dla naszego narodu pokojową drogę ku lepszej przyszłości.

Następne przemówienie wygłosił Helmut Hansmann. Oto co powiedział: „Zwraca się do was dziennikarz z Niemiec zachodnich, który mniej więcej pół roku temu pracował jeszcze jako odpowiedzialny redaktor polityczny w jednym

z wielkich dzienników frankfurckich. Opuściłem redakcję tego dziennika, ponieważ wydawca jego za aprobatą władz amerykańskich zabronił mi podawania prawdziwych wiadomości o II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie, w którym brałem udział.

W Warszawie stało się dla mnie rzeczą oczywistą, że tylko człowiek wyzuty z sumienia może twierdzić, iż mieszkańcy tego miasta są usposobieni wojowniczo. Usłyszałem wówczas wyraźniej niż kiedykolwiek fałszywe nuty w muzyce o pokoju nadawanej zza Oceanu Atlantyckiego i lepiej niż kiedykolwiek zrozumiałem bezpodstawność argumentacji Zachodu.

U podstaw zbrojeń Zachodu leżą plany agresji. Od owej chwili sumienie moje nie pozwalało mi już oczywiście ogłaszać wiadomości, które służą przygotowaniom do nowej wojny. Opuszczenie przeze mnie redakcji dziennika było wynikiem mego własnego postanowienia, czyli sprawą czysto osobistą. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że zachodnie mocarstwa okupacyjne dążą wszelkimi możliwymi sposobami do wykorzystania całej prasy zachodnio-niemieckiej dla swych celów, uważałem za swój obowiązek zwrócić uwagę moich kolegów, aby uświadomili sobie, jak dalece stali się tubą dążących do wojny polityków i militarystów.

Gdy zrozumieją, że za oklepanym twierdzeniem o niebezpieczeństwie ze wschodu kryje się — wiadome kłamstwo, łatwo im będzie wyciągnąć wniosek, że nie należy już więcej oddawać swego pióra do dyspozycji rządów i mocarstw okupacyjnych absolutnie nie liczących się z umiłowaniem pokoju tak boleśnie doświadczonego narodu niemieckiego i czyniących wszystko, by wciągnąć Niemcy zachodnie i ich ludność do swych podejrzanych planów.

Jak przedstawia się obecnie sytuacja w dziennikach Niemiec zachodnich? Wszystkie poważne propozycje zmierzające do pokojowego rozstrzygnięcia zagadnień pomija się milczeniem. W celu „reedukacji i reorientacji” — tak nazywają Amerykanie reedukację — do redakcji dzienników i do radia przyciąga się coraz liczniej dziennikarzy, którzy ongiś oddali swe pióro do dyspozycji Hitlera i tym samym w znacznym stopniu przyczynili się do przygotowania i do przedłużenia potwornej krwawej rzezi.

Ludzie, którzy wdzili za nos czytelników niemieckich, którzy wpajali im dziką nienawiść, uciekają się dziś ponownie do swych wypróbowanych metod usiłując wmówić Niemcom, że militaryzacja jest konieczna. Czy to we Frankfurcie, czy w Essen, czy też w Hamburgu — wszędzie usadowili się oni znów w redakcjach i opracowują plany zmierzające do tego, aby jeszcze lepiej, jeszcze pręcej i jeszcze głębiej zasiać wśród ludności zachodnio-niemieckiej wątpliwości, wzmóc strach i zamieszanie po to, by rzucić jeszcze więcej oszczerstw na miłujących pokój ludzi i by walczyć przeciw nim. Są to ci sami ludzie, którzy jeszcze 6 lat temu zasiadali w redakcjach „Völkischer Beobachter”, „Hackenkreuzbannera” w Mannheimie oraz „Stürmerna”.

Dlatego też musiało stać się coś, co by przekonało dziennikarzy, nie całkiem jeszcze zarażonych lub wcale nie zarażonych trucizną nietolerancji, mściwości i otwartej nienawiści, że ofiary osobiste, zwolnienie z pracy, dobrowolne porzucenie tej pracy, lub bójkot, czyli, krótko mówiąc, odwaga powzięcia decyzji i porzucenia obozu propagandy wojennej stanowi krok o wiele łatwiejszy niż to, co może się stać z nimi i ich rodzinami, jeśli wybuchnie zatarg.

Z okazji Zachodnio-Niemieckiego Kongresu przeciw Remilitaryzacji w mieście Essen zbrali się dziennikarze i utworzyli tam pierwsze Stowarzyszenie Dziennikarzy Niemieckich. Stowarzyszenie to, w którego skład wchodzi przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych i wszystkich światopoglądów, stawia

sobie tylko jeden cel: występować na łamach dzienników w obronie pokoju i przyjaźni między narodami, przeciw remilitaryzacji.

Już obecnie, w kilka dni po utworzeniu stowarzyszenia, wiadomości o rozwoju ruchu w obronie pokoju są znacznie liczniejsze i bardziej obiektywne. Dotychczas przeszło 100 kolegów zapowiedziało swój akces do Stowarzyszenia i czynną z nami współpracę. Obsługa prasowa będzie zaopatrywała ich regularnie w najświeższe wiadomości, w komentarze i komunikaty. Utworzenie tego Stowarzyszenia stanowi pierwszą próbę przeniknięcia do prasy reakcyjnej, naświetlenia w niej rzeczywistych nastrojów narodu, jego stosunku do przygotowań wojennych prowadzonych przede wszystkim przez Stany Zjednoczone i mocarstwa zachodnio-europejskie.

Dotychczas było rzeczą niemożliwą informowanie przytłaczającej większości ludności zachodnio-niemieckiej, że pierwsza faza militaryzacji w Niemczech zachodnich została zakończona. Według wiarogodnych informacji armia najemna składa się już z 500.000 Niemców. Jeśi rozbijemy taktykę grobowego milczenia i będziemy informowali ludność szczegółowo o rozmiarach zbrodniczych przygotowań wojennych, to wytrącimy niezmiernie ważną broń z rąk podżegaczy wojennych.

Na zakończenie chciałbym złożyć podziękowanie członkowi delegacji polskiej profesorowi Dembowskiemu, który tu zabierał głos, za pełne przyjaźni słowa wypowiedziane nie tylko pod adresem Niemieckiej Republiki Demokratycznej, lecz również pod adresem tych wszystkich sił w Niemczech, które pragną pokoju. Jako młody Niemiec, który doświadczył na własnej skórze potworności terrorku hitlerowskiego i który zna okropności wojny, zapewniam, że uczynimy wszystko, aby wzmocnić i utrzymać na wieki przyjaźń z sąsiednimi krajami, a zwłaszcza z narodem polskim”.

A. K.

ŻYCIE POLITYCZNE

(za okres od 1. 2. do 15. 4. 1951)

Walka o jedność Niemiec. Wobec odmownej odpowiedzi kanclerza Adenauera na list premiera Grotewohla w sprawie utworzenia Ogólnoniemieckiej Rady Ustawodawczej, Izba Ludowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej zwróciła się z apelem do sejmku związkowego Niemiec zachodnich w Bonn. Apel ten, uchwalony w dniu 30 stycznia, ponawiał propozycję utworzenia Rady i wysuwał następujące propozycje szczegółowe:

1. „Przedstawiciele NRD w Ogólnoniemieckiej Radzie Ustawodawczej będą upoważnieni do konkretnego rozpatrzenia propozycji dotyczących warunków zjednoczenia Niemiec, a zwłaszcza propozycji wymienionej w oświadczeniu Adenauera w sprawie utworzenia

prawnej struktury państwowej i opartej na zasadzie równości formy rządów Niemiec, jak również zagadnienia obrony praw człowieka i utrzymania pokoju;

2. Przedstawiciele NRD w Ogólnoniemieckiej Radzie Ustawodawczej upoważnieni będą do prowadzenia z przedstawicielami Niemiec zachodnich rozmów w sprawie „Ustawy o obronie pokoju”, aby rozciągnąć moc obowiązującą nowej ustawy na całe Niemcy;

3. Przedstawiciele NRD będą upoważnieni do przeprowadzenia na jednym z pierwszych posiedzeń Rady rozmów w sprawie liczebności, uzbrojenia i dyslokacji policji w całych Niemczech, w tym również policji ludowej w NRD. Jeśli przy tym zostanie